Nr. 198. Lwów — Środa dnia 5 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: św. Wawrzyńca | Lupusa M.
Jutro: św. Zacharyasza | Eutychiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 53
Zachód „ „ 5 „ 50

Długość dnia godzin 12 min. 58
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zatargi bałkańskie.

Parę dni temu przemknęła wiadomość, że Anglia zaproponowała mocarstwom złagodzić naprężone stosunki między Rumunią a Grecyą, oraz między Bułgaryą a Turcyą w ten sposób, że Macedonia, o którą się kłócą między sobą wszystkie te państewka, stanie się razem ze Starą Serbią odrębnym krajem, pozostającym w takim samym do Turcyi stosunku, jak Kreta, a na czele tego kraju postawić z tytułem nadkomisarza księcia Mirkę, drugiego syna księcia czarnogórskiego. Francya i Włochy podobno przystały na ten projekt, ale inne mocarstwa go odrzuciły. Tak brzmiała owa wiadomość, która wydaje nam się nieprawdopodobną. Nie sądzimy, żeby Anglia występowała z wnioskiem, nie wiedząc z góry, czy będzie przyjęty. A przyjętym być nie mógł, bo Macedonia, jako kraj pozostawiony sobie, dopiero stałaby się widownią krwawych walk między tamtejszymi ludami. Ktoś musi tam wykonywać surowy nadzór — i to właśnie czynią mocarstwa, mając do pomocy Turcyę.

O tamtejszych stosunkach otrzymaliśmy list polskiego kapłana, który w Albanii spędził długie lata i oczywiście wybornie zna powody nieskończonych tamtejszych waśni. Oto jest list jego:

„W górach Pindus mieszkają Cyngarowie, zwani także Kucowołochami, a nazywający się sami Aromini lub Aromuni. Jest to naród nieliczny, politycznie przynależny częścią do Grecyi, a częścią do Turcyi. Aromuni mieszkają także w oddzielnych rozrzuconych grupach w Albanii, Grecyi i Macedonii. Najwięcej ich mieszka w Monastyrze, stolicy wilejatu tego samego nazwiska w Macedonii. Żyją oni przeważnie z handlu; jako „Keradschi“ (pośrednicy) są rozpowszechnieni po całym wschodzie; pracują także jako rzemieślnicy, krawcy, szewcy i zręczni złotnicy; w górach trudnią się wypasem owiec. Posługują się — jak to zauważył już w XIV wieku bizantyński uczony Chalkokondylas — językiem rumuńskim. Jakkolwiek dzisiejszy ich język znacznie różni się od języka używanego w Rumunii, to jednak nie ulega wątpliwości, że różnice te pochodzą tylko z samodzielnego wyrabiania się języka przez pewien czas, zaś za pewne przyjąć można, iż przed kilkuset laty język ich niczem się nie różnił od języka używanego teraz w Rumunii. Wszyscy lingwiści przyznają, że istniejące różnice językowe między dzisiejszym językiem rumuńskim a językiem Aromunów są wyłącznie natury dyalektycznej i że stanowczo wykluczonem jest, by dwa te języki powstały samodzielnie z łaciny, na wzór innych języków romańskich; języki rumuński i aromuński są tylko pewnego rodzaju rozgałęzieniem się, dokonanem w ciągu kilkuset lat. Jakkolwiek więc Aromuni przez mięszane małżeństwa z Grekami i Albańczykami nabrali osobnego charakteru i pewnych znamion rasowych dość znacznie nawet różniących ich dzisiaj od Rumunów, to jednak za słuszne uznać należy to, że Rumuni uważają ich za swoich braci i jakby współrodaków. Na tem językowem i plemiennem pokrewieństwie opierają się dążenia Rumunów do otaczania opieką Aromunów.

W roku 1864 w Tirnowie koło Monastyru założył D. Atanescu aromuńską szkołę, która odrazu stała się solą w oku tamtejszego greckiego biskupa. Rychło potem założono aromuńskie szkoły w Gopesie, Awdheli, Vlacho-Klissurze i kilku innych miejscowościach. Później, dzięki staraniom Apostola Margarita powstało jeszcze kilkanaście aromuńskich szkół. Wszystkie je utrzymuje rząd rumuński i wydaje na nie rokrocznie około pół miliona franków. Mimo tej kosztownej od lat 40 prowadzonej propagandy potąd nie udało się Aromunów przeciągnąć pod względem narodowym na stronę rumuńską. Aromuni wytrwale zwracają swe narodowe sympatye ku Grecyi. Z urzędowych rumuńskich statystyk okazuje się, że zaledwo 30 do 40 tysięcy Aromunów posyła swoje dzieci do szkół, utrzymywanych przez rząd rumuński; natomiast większa część tego narodu posyła dzieci swoje do szkół greckich. Zresztą przeszło połowa Arumunów mieszka pod berłem greckiem, a rząd grecki nie dopuszcza do szerzenia wśród nich rumuńskiej propagandy. Rumuni więc wytężają wszelkie swe siły na skaptowanie sobie Aromunów mieszkających w Macedonii, a przedewszystkiem w Monastyrze, jako do pewnego stopnia aromuńskiej stolicy. Te usiłowania rumuńskie wytwarzają sytuacyę dla Greków dość niebezpieczną. Za czasów wszechpotężnego panowania Turków na Bałkanie uważali się Grecy za moralnych przewodników wszystkich ortodoksyjnych chrześcijan bałkańskich nietylko na polu kościelnem, ale i politycznem. Później z pod wpływów ich wyzwoliły się i usamodzielniły: Rumunia, Serbia i Bułgarya. Północną Macedonię uznają już dzisiaj Grecy za straconą dla siebie, lecz serce jej, t. j. Monastyr za każdą cenę chcą utrzymać pod swoim wpływem i przewodnictwem. W Monastyrze bardzo mało Greków, lecz silne tam stronnictwo greckie, którego rdzeń stanowią właśnie z Grekami sympatyzujący Aromuni, obok narodowo usposobionych Bułgarów i Albańczyków. Jeśli więc Grecy utracą swój wpływ w Monasterze, to cały kraj od morza aż po grecką granicę językową na południu Macedonii, — kraj z przeważną liczbą ludności bułgarskiej — stracony zostanie raz na zawsze dla wpływów greckich. O tem wiedzą Grecy doskonale i dlatego czynią tak rozpaczliwe wysiłki, by wpływy swoje w tym kraju utrzymać. Do rzędu owych rozpaczliwych wysiłków zaliczyć należy zniszczenie w zeszłym roku około dwudziestu bułgarskich wiosek w okolicach Murichowa i terorystyczną działalność, prowadzoną bez przerwy przez greckie bandy, które postrachem i gwałtem starają się powstrzymać Bułgarów i Aromunów od zerwania z greckim patryarchą. Z wyjątkiem miejscowości Ochrida wszędzie większość Arumunów pozostała dotąd wierną temu patryarsze. Jednak narodowe stronnictwo aromuńskie domaga się stanowczo mianowania biskupa narodowości aromuńskiej i wprowadzenia do cerkwi w aromuńskich miejscowościach nabożeństw w języku aromuńskim. Patryarchat opiera się tym żądaniom. Powołuje się on na opinię znacznego odłamu Aromunów, którzy bezwzględnie sympatyzują z Grekami i nie podnoszą tych żądań. Opór Greków pod tym względem zdaje się wskazywać, że obawiają się oni, iżby Rumunia nie chciała uważać tej części Macedonii za swoją kolonię. O tem oczywiście nikt w Rumunii nie myśli, natomiast niewątpliwie myślą tam o tem, że można będzie oddać Aromunów Bułgaryi, a od niej dostać za to część południowej Dobruczy. Już w skutek tego, oprócz zaś tego z powodu miejscowych różnic w Macedonii, między Grekami a Bułgarami otwarta jest narodowa przepaść nie do przebycia. Że zaś czysto lokalna walka między aromuńskimi narodowcami a Arumunami grekofilami przemieniła się aż w dyplomatyczny zatarg grecko-rumuński — tego powodem stały się wypadki ostatniego roku. Gdy Grecy za pomocą swoich band, operujących zwykle jeśli nie za pozwoleniem, to przynajmniej zawsze z dość wyraźną tolerancyą Turków, nieco uporali się ze nienawidzonymi Bułgarami — jęli robić porządek z narodowcami aromuńskimi. Po zniszczeniu Kruszewa, nastąpiły mordy w Negowanie, Klissurze, Awdeli i w innych miejscowościach. Wielu ludzi padło od sztyletu politycznych morderców. Moralnymi sprawcami tych gwałtów i mordów byli oryentalni biskupi greccy. Przed innymi przez swój fanatyzm odznaczyli się Joachim, biskup Monastyru, i Agathangelos, biskup z Grebeny. Okazało się, że na czele niektórych band greckich, działających wedle rozkazów tych biskupów, stali urlopowani oficerowie greccy. Wymienię choćby następujących przywódców tych band: kapitan Verga recte Panaitopolos, porucznik Vlachakis i adwokat z Peloponezu Leonidas Petropolakis, a w końcu Zezi, zwany Melas, zięć byłego ministra greckiego Dragumisa. Zezi wszedł w zatarg z żołnierzami tureckimi i padł z ręki jednego z nich. Na nabożeństwie żałobnem, które urządzono za jego duszę w Atenach, był grecki następca tronu. Jest to dowód, że dowódców band macedońskich uważają w Grecyi za bohaterów i że cała Grecya, nawet oficyalna, pochwala ich czyny.

Obecnie Rumunia z najzupełniejszą słusznością domaga się, by Grecya cofnęła te bandy, które bardzo przykro dają się we znaki Aromunom. Rząd grecki utrzymuje, że na bandy nie ma żadnego wpływu; że są one macedońskie, z miejscowej ludności złożone; że zresztą Grecya rozrządzać się nie może na ziemi macedońskiej, należącej do Turcyi, do której Rumunia zwrócić się winna ze swemi skargami. Ponieważ jednak rząd rumuński posiada wiele dowodów na to, że centrem organizacyi band macedońskich są Ateny i że bandami dowodzą urlopowani greccy oficerowie, więc nie zawahał się przed użyciem środków represyjnych. Naprzód tedy bezwzględnie wydalił z Rumunii tych wszystkich greckich kupców, którym tylko udowodnić zdołał, że opłacają wkładki lub w jaki inny sposób popierają greckie towarzystwo „Hellenismos“, które jest podejrzane, że popiera i organizuje bandy macedońskie. W Bukareszcie, Gałacie, Braile i Dżurdżewie — kupcy greccy zajmują bardzo wybitne pozycye ekonomiczne, tak, że wydalenie ich stamtąd równało się dla nich olbrzymiej klęsce. Przeważna część greckiego handlu odbywa się na Dunaju; rząd rumuński więc zabronił wjazdu do portów naddunajskich okrętom tych kupców. Był to cios dla greckiego handlu bardzo dotkliwy i dlatego rząd ateński starał się przyjść do jakiegoś porozumienia się z Rumunią. Zdawało się, że zapomocą Rosyi zawarta zostanie zgoda. Tymczasem przed miesiącem banda macedońska pod wodzą greckiego oficera Kakkinosa, zwanego kapitanem Barberi, napadła pod Tistą gromadę Aromunów, którzy ciągnęli z Grebeny do Awdeli. Aromuni bronili się dzielnie i dlatego prawie wszyscy uszli z życiem. W walce padło ośmiu towarzyszących Aromunom żołnierzy tureckich, a kilkunastu poddało się napastnikom. W Rumunii powstało oburzenie. Turcya postanowiła wystąpić energicznie. Biskupi greccy w Grebeny i Monastyrze, jako skompromitowani, musieli podać się do dymisyi. Arcybiskup monasterski rzucił klątwę na narodowców arumuńskich i zwrócił się do dyplomatycznych reprezentantów ortodoxyjnych państw w Monasterze z żądaniem, aby nie poszli do obłożonej klątwą arumuńskiej cerkwi w Monasterze na nabożeństwo urządzone z okazyi czterdziestoletniego jubileuszu rządów króla Karola rumuńskiego. Oczywiście wywołało to w Rumunii jak najgorsze wrażenie.

Rząd rumuński, nie mający innych środków walki z Grecyą, w dalszym ciągu wydala greckich kupców z Rumunii. Od czasu napadu pod Tistą wydalono po dziś dzień już wszystkich majętnych greckich kupców z Rumunii.

Najwięcej irytuje Greków to, że rząd rumuński zdołał skłonić sułtana do wydania „irade“, uznającego Aromunów za osobną narodowość i polecającego wykazywać ich odtąd w „Nufu“ — t. j. spisach podatkowych, jako Wołochów, a nie jako Greków, w końcu zaś przyznającego im prawo zastępstwa narodowego w zarządzie gmin mieszanych. Grecy obawiają się, że gdy utracą swoje wpływy na Aromunów, to w ślad za tem pójdzie także utrata ich wpływu na sympatyzujących z nimi dotąd Bułgarów i Albańczyków w Macedonii. Dodać tu muszę na podstawie długiej obserwacyi, że najgorętszem pragnieniem macedońskiej ludności jest to, by któreś mocarstwo anektowało Macedonię i uwolniło ją w ten sposób z pod panowania intryg greckich, bułgarskich, serbskich i rumuńskich, które wytworzyły tak straszne stosunki urągające wszelkim wymaganiom kultury.

Nowe wybory na Morawach.

Z Wiednia piszą nam 1 bm.:

Ogłoszono dzisiaj patent cesarski, rozwiązujący sejm morawski i rozpisujący nowe wybory. Będą to pierwsze wybory na Morawach, które przeprowadzone zostaną na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Nowy morawski statut krajowy i ordynacya wyborcza uchwalone zostały w listopadzie zeszłego roku. Są one pierwszym nad wyraz doniosłym krokiem na drodze narodowego porozumienia i pokoju między Niemcami i Czechami. Nowe morawskie prawo wyborcze, mające głównie na oku cele narodowościowe, nie znosi bynajmniej dotychczasowej reprezentacyi odrębnych interesów różnych warstw, tj. nie znosi systemu kuryalnego. Rozdziela ono wyborców na trzy kurye i wprowadza czwartą kuryę powszechną. W kuryi wielkiej posiadłości i Izby handlowej przeprowadzony jest system proporcyonalny. Zasadniczą zmianą w dotychczasowym systemie wyborczym i zmianą zarazem najdonioślejszą jest wprowadzenie katastrów narodowych, które rozdzielają wyborców na dwie wielkie jednolite narodowe grupy: Niemców i Czechów. Głos oddany w nieswojej grupie narodowej jest nieważny. Według sporządzonych już katastrów narodowych, w przyszłym sejmie morawskim zasiadać będzie 65 Niemców, a 85 Czechów. Członkowie Wydziału krajowego będą wybierani z pośród posłów w ten sposób, że dwóch z nich ma być z kuryi wielkiej posiadłości, dwóch z kuryi czeskiej, a dwóch z niemieckiej.

Jak więc widzimy, nowy morawski statut krajowy jest paktem pokojowym dwóch narodowości wspólnie w jednym kraju mieszkających. Paktem tym, żywo przypominającym wielki pokój westfalski, zawarty kiedyś po ciężkich walkach religijnych w Niemczech, zamknięto w roku zeszłym dzieje wieloletniej bardzo szkodliwej walki Czechów i Niemców o hegemonię na Morawach.

Oprócz realnego znaczenia, jakie ma ten akt pokojowy dla Moraw, ma on jeszcze i moralne znaczenie jako przykład do naśladowania dla Czech. Niemcy na Morawach ponieśli tę ofiarę, iż zrzekli się dotychczasowej większości w sejmie, z której korzyści mieli tylko bardzo wątpliwej wartości. Natomiast zyskali to, że zabezpieczyli sobie trwale swój narodowy stan posiadania i zyskali gwarancyę, że utrzymany będzie niemiecki charakter miast morawskich, ponieważ ustawy krajowe postanawiają, że do zmiany miejskich statutów potrzebną jest w Sejmie większość ⅔ głosów. Czesi uzyskali w sejmie większość, lecz za to wyrzekli się dążeń do nowych narodowych podbojów, których celem były dotąd miasta morawskie. Na tej podstawie przyszedł pokój do skutku, niby światło, które nagle zabłysło w ciemnościach, a zarazem niezbity dowód, że przy dobrej woli walczących stron dają się waśnie narodowościowe załatwić ku obustronnemu pożytkowi.

Wprawdzie twierdzą niektórzy, że dojście do skutku tego pokoju zawdzięczają Morawy specyalnemu charakterowi panujących tam niemiecko-czeskich stosunków, że zaś w Czechach podobny fakt nigdy nie dałby się przeprowadzić. Lecz jest to zdanie, które poważnej krytyki nie wytrzymuje. Jakkolwiek zewnętrznie stosunki w Czechach różnią się od stosunków morawskich pod niejednym względem, to jednak w zasadzie, u podstaw swoich zupełnie słusznie dadzą się połączyć znakiem równania. Potrzeba tylko, by w Czechach zwyciężyła ta sama zasada, co na Morawach, tj. aby było dominujące nad inne pragnienia, postanowienie wydobycia kraju, choćby za cenę pewnych ofiar z ustawicznych tak szkodliwych walk. A ofiarą, którą w tym celu ponieść należy, jest tylko wyrzeczenie się zamiarów wzajemnych podbojów narodowych, tj. postanowienie pozostania przy obecnym stanie narodowego posiadania.

Nowa morawska ustawa krajowa powinna być dobrą wróżbą dla zamierzonej reformy wyborczej, mającej objąć całe państwo. Wszak celem tej reformy jest także ugruntowanie i utrwalenie obecnego stanu posiadania narodowości w Austryi, a tem samem stworzenia gruntu do ogólnego narodowego pokoju, który do skutku przyjść może tylko w ten sposób, że narody, zadowolone daną im gwarancyą obecnego ich stanu posiadania, poniechają wzajemnych podbojów i zadowolnią się stanem dzisiejszym.

Korespondencye.

Wiedeń 2 września.

(Kilka szczegółów o przyszłorocznym preliminarzu budżetu. Podróż Cesarza do Dalmacyi. Ponowne podrożenie cen mięsa.)

(y.) W ministerstwie finansów kończą właśnie prace nad zestawieniem preliminarza budżetu państwowego na rok 1907. Najdalej do dwóch tygodni musi on być nietylko wykończony, ale i wydrukowany, gdyż zamiarem rządu jest przedłożyć go Izbie poselskiej ile możności zaraz na pierwsze posiedzenie jesiennej sesyi, tj. w dniu 18 września.

Od szeregu lat już wzrastały wydatki państwowe co roku o 30 do 40 milionów koron i w roku bieżącym dosięgły sumy koron 1.819,000.000 kor., dochody zaś preliminowano na 1,822.000.000 kor., a więc prawie o 3 mil. wyżej. W przyszłym roku wzrost wydatków będzie nierównie większy niż w roku bieżącym, gdyż do preliminarza wstawić będzie trzeba duże sumy na polepszenie płac funkcyonaryuszy kolei państwowych tudzież poczt i telegrafów, a nadto wydatki na niezbędne inwestycye kolejowe muszą znaleść miejsce w ramach zwykłego budżetu, bo na uchwalenie osobnego przedłożenia inwestycyjnego nie starczy już czasu. Wobec tego prawdopodobnem jest, że przyszłoroczny preminiarz wydatków państwowych zbliży się do kolosalnej cyfry dwóch miliardów koron. Mimo to i przyszłoroczny budżet zamykać się będzie nadwyżką dochodów, bo na podstawie wykazów kas państwowych nabrał rząd przekonania, że można z całym spokojem preliminować wyżej dochody z podatków zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich, tudzież spodziewaną cyfrę dochodu z kolei państwowych podwyższyć o kilkanaście milionów.

We środę (5-go bm.) powraca Cesarz z manewrów na Szląsku do Wiednia i wprost z dworca kolei Północnej uda się do Schönbrunnu. Tam zabawi jednak tylko tydzień, bo już w dniu 12 września wyjedzie do Dalmacyi na skombinowane manewry floty wojennej i wojsk lądowych, a z okazyi pobytu w Dalmacyi, zrobi także wycieczkę do Hercegowiny. W Raguzie wynajęto już cały tamtejszy pierwszorzędny hotel „Imperial“ na pomieszczenie dworu cesarskiego, i jakkolwiek Monarcha dopiero w dniu 13 września przybędzie do Dalmacyi, mimo to już od 5-go żadni pasażerowie nie będą przyjmowani do tego hotelu. Pobyt Cesarza w innych miejscowościach nadbrzeżnych Dalmacyi będzie bardzo krótki, dlatego też, aczkolwiek Cesarz wysiadać będzie na ląd w Zadarze i w innych miejscowościach, wszelako mieszkać będzie na pokładzie jachtu „Miramare“. Na tym jachcie odbędzie się także obiad gałowy, dany w dniu 16 września dla członków sejmu dalmatyńskiego, reprezentacyi miasta Zadaru i innych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. W programie podróży cesarskiej znajduje się także zwiedzenie wyspy Lissy, wsławionej zwycięstwem odniesionem w r. 1866 przez flotę austryacką pod wodzą Tegetthoffa nad znacznie silniejszą flotą włoską pod wodzą admirała Persano. Cesarz uda się na znajdujący się na tej wyspie wspólny grób marynarzy, poległych w owej bitwie, tudzież zwiedzi pomnik wzniesiony na rynku Lissy na upamiętnienie owego zwycięstwa. Jak donoszą z Zadaru, namiestnik Dalmacyi Nardelli wydał rozporządzenie, zabraniające mieszkańcom tych miejscowości, w których Cesarz będzie przebywał, noszenie publiczne broni, co jest tam w zwyczaju. Zakaz ten obowiązuje przez cały czas pobytu w Dalmacyi, a odnosi się także do pasażerów okrętowych.

Wielu rzeźników wiedeńskich podwyższyło już ceny mięsa wołowego o 10 halerzy na kilogramie. Wywołało to ogromne oburzenie wśród mniej zamożnych warstw ludności, tembardziej, że także drugi artykuł niezbędny w każdem gospodarstwie domowem, tj. węgiel, podrożał z dniem 1 września o 6 halerzy na centnarze.

---

4)

Romans malarza

(Ciąg dalszy).

— Dawne lata dotyczą nas tak mało, jak umarli, których dawno pogrzebaliśmy. Dzisiaj powinniśmy myśleć tylko o pani portrecie. Może pani zechce zwrócić głowę trochę więcej do światła! — i cofnął się parę kroków w tył, dla lepszego objęcia okiem całej postaci.

— Bardzo się zmieniłam? — smutnie spytała hrabina.

— Czas, to nieubłagany zazdrośnik i każdemu z nas ciągle coś zabiera — odpowiedział Carbouche, kreśląc na płótnie pierwsze szerokie kontury. — Rzadko kiedy bywa tak wspaniałomyślnym, żeby mało krzywdzić nawet najpiękniejszych.

Lady Charlestone uśmiechnęła się, podnosząc przytem trochę brwi do góry; robiła to naturalnie, choć najwidoczniej był to grymas wystudyowany i nauczony; to samo wrażenie zrobił on i na artyście.

Przez kilka minut panowało zupełne milczenie. Artysta co chwila spoglądał na swój model i notował na płótnie zaobserwowane szczegóły.

— Bardzo się pan zdziwił panie Henry... panie Carbouche, dowiedziawszy się czyj portret będziesz malował? — Hrabina szybko poprawiła swą rozmyślną omyłkę, jednocześnie jednak poddała się jej, starając wyczytać na twarzy artysty, jakie to na nim wywarło wrażenie.

Głos jego brzmiał jeszcze chłodniej, kiedy odpowiadał:

— Życie obfituje w niespodzianki, ale starzejąc się, przywykamy do nich; oswajamy się z nimi tak, że nas już potem nie tak łatwo zadziwiają.

— Zdaje mi się, że malując, niechętnie pan rozmawia?

— Tak, przeważnie milczę przy pracy. Więcej uwagi poświęcić mogę wtedy mojemu modelowi.

— Takbym pragnęła usłyszeć coś o panu od niego samego!

— Jestem pani niezmiernie wdzięczny za interesowanie się mną — powiedział chłodno.

— Z taką uwagą śledziłam zawsze pańskie postępy!

— Bardzo mi to pochlebia... — usłyszała w odpowiedzi i artysta znów zagłębił się w pracy.

Hrabina była zaintrygowana.

Kiedy podnosił głowę i wpatrywał się w nią, na twarzy jego widać było tylko chęć wiernego odtworzenia jej rysów na płótnie — nic więcej. Nie odrywając się na chwilę od pracy, pewną ręką zamalowywał płótno, zaznaczał bardziej charakterystycze szczegóły i pod koniec seansu portret znacznie posunął się naprzód.

Ale stosunki pomiędzy artystą i jego modelem nie zmieniły się na lepsze: były takie same, jak na początku posiedzenia.

Wtem lady Charlestone zdecydowała się na śmiały krok.

— A dawno pan był w Saint-Germain? — zapytała.

— Dawno, hrabino.

— Jaka to prześliczna miejscowość! — z westchnieniem zauważyła lady Charlestone. — Takbym chciała znów tam zajrzeć!

— Nic łatwiejszego, z Paryża tylko godzina drogi, a pociągi odchodzą co kilkanaście minut przez cały dzień — niedbale powiedział artysta, jakby całkowicie pogrążony w robocie.

— Tak. Tam bardzo ładnie! Tylko mnie wiąże z nim tyle smutnych wspomnień! — i znowu westchnęła głęboko.

Carbouche nic nie odpowiedział.

— Teraz tam, hrabino, nie tak nadzwyczajnie pięknie — odezwał się wreszcie prawie ponuro. — Liście opadły; las stracił cały swój urok. Piękność lasu, to piękność kobiety: nic w niej nie ma ładnego, prócz pięknej powierzchowności. Przejdzie lato i w Saint-Germain nie znajdziemy nic pod jego opadłymi liśćmi.

— Nie tylko młodość, nie tylko lato jest piękne! — rzekła hrabina prawie nieledwie żałośnym tonem.

— Naturalnie że nie; z biegiem lat stajemy się mędrsi, bardziej doświadczeni, a w zimie jest dosyć czasu do rozmyślań...

Zamilkł i tylko od czasu do czasu rzucał na chwilę wzrokiem na hrabinę, pytająco i krytycznie wpatrywał się w jej oblicze i z zajęciem, sumiennie, przenosił na płótno rezultaty swoich obserwacyj. Posiedzenie miało się ku końcowi.

— Pan jest bardzo surowy, — cicho powiedziała hrabina.

— Może być, zgodził się, wzruszając przytem lekko ramionami. Widocznie jest to mój charakter, przeciwko któremu nic poradzić nie mogę. Takie już nieszczęście, a może i szczęście człowieka.

— Mnie się zdaje, że to nawet nieunikniona cecha genialnych ludzi, — ciągnęła w zamyśleniu. — Tyle jest na świecie prześlicznych rzeczy, twardych jak kamień. To nawet właściwość drogocennych kamieni, a najtwardszy z nich — najcenniejszy — dyament!

— Pani jest bardzo dowcipną; słuchając jej, można się nawet cieszyć ze swoich wad.

W głosie artysty nie czuło się najmniejszego odcienia miękkości.

Po długiej chwili milczenia położył pendzle i wysunął palec z palety. Seans się skończył.

Carbouche krytycznie spojrzał na hrabinę i raz jeszcze uważnie porównał pracę z oryginałem.

Przed podjazdem zaturkotała kareta.

Hrabina zająkując się nieledwie ze wzruszenia, szepnęła:

— Więc pan nigdy nie przebacza?

Carbouche popatrzył jej w oczy i powiedział:

— Dlaczego? Wszystkim nam trzeba coś czasem przebaczyć.

— A!... a przebaczywszy?..

— Przebaczywszy złodziejowi, który wyłamuje zamek i okrada mnie — zamykam na przyszłość drzwi na zasuwę, przekonawszy się, z jakiego rodzaju człowiekiem miałem do czynienia.

— Jabym tak pragnęła pomówić o minionem, — powiedziała i mimowolnym ruchem wyciągnęła do niego ręce.

— Lecz my jesteśmy — w Paryżu, w mojej pracowni. Ja mam zaszczyt malować pani portret i, jeżeli pani będzie tak dobrą, ograniczymy lepiej naszą rozmowę tylko do tego, co ma bezpośredni z nim związek... A oto i pani służąca. Pozwoli pani sobie pomódz... Jaka przepyszna rotunda. Jaki ładny kolor! dobrze by było namalować ją na portrecie... Więc do widzenia: we czwartek, o jedynastej. Jeszcze dwa posiedzenia — i jeśli pracować będziemy przykładnie, portret będzie zupełnie gotowy... Żegnam hrabinę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przełożony korporacyi rzeźnickiej Hütter zwala całą winę tego, dla ludności tak bardzo uciążliwego zdarzenia, na rząd i parlament, które, zdaniem jego, popierają tylko interesa rolników, a o inne warstwy ludności wcale się nie troszczą. Rzeźnicy — rzekł p. Hütter — nie mają najmniejszego interesu w tem, aby mięso było drogie, przeciwnie, czem tańsze mięso, tem więcej oni go sprzedają, podczas gdy drożyzna jego wywołuje także zmniejszenie się konsumcyi, że tacy rzeźnicy, których klientela składa się z uboższych ludzi, bankrutują z kretesem wtedy, gdy mięso jest drogie. W roku ubiegłym np. zamknięto w Wiedniu ni mniej ni więcej tylko trzysta jatek. Obecne podwyższenie cen uzasadnia p. Hütter wyłącznie zamknięciem granicy dla przywozu bydła z Serbii i oświadcza, że dopóki rząd nie zdecyduje się albo na wydanie zakazu wywozu bydła z monarchii, albo też na otwarcie granic dla przywozu bydła z Serbii i Rumunii, dopóty mięso wciąż będzie drożało.

Naturalnie prasa liberalna przyklaskuje tym wywodom przełożonego korporacyi rzeźnickiej i ze swej strony atakuje rząd i parlament za ich wrzekomo zanadto wielką życzliwość dla rolników.

List Polaka.

W półurzędowej gazecie *Rossija* znajdujemy list, podpisany przez „Polaka" i stanowiący niejako odpowiedź dla p. A. W., który tak niedawno proponował w tymsamym dzienniku branie zakładników w Polsce celem stłumienia „buntu". Autor mówi o wartości represyi w Królestwie Polskiem:

„Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że Polaków trudno jest wprawić w podziw represyami — i trzebaby bardzo wysilić fantazyę, ażeby cośkolwiek nowego w tym rodzaju wymyśleć. Co może właściwie dać w Polsce największa represya? 100.000 zabitych lub pozbawionych wolności? Na jaką straszną drogę okrucieństwa i zezwierzęcenia musieliby wejść sami kierownicy tych represyj, żeby dojść do takiego rezultatu! A i to zadanie nie jest łatwe. Jeżeli na przestrzeni dawniejszych pokoleń obrzydły się dzieci samych rusyfikatorów i opuściły mury wyższych szkół warszawskich, to czyż — zanim rozstrzelacie lub zeszlecie 100.000 na Syberyę — wasze własne żony i dzieci będą siedziały spokojnie i z zamiłowaniem na ustach będą was zachęcały do tego? W gruncie rzeczy — dla narodu polskiego — dla jego obezwładnienia — owe 100.000 jest zerem. Rok rocznie emigruje z Polski tyle jej mieszkańców i zawisło to zależnie tylko się zauważyć. W rezultacie — dla polskiej myśli patryotycznej i jej kultury — te 100.000 nowych męczenników, to nowa niewyczerpana skarbnica, zkąd czerpać będą i pogłębiać swój patryotyzm wszystkie następne pokolenia.

Powtóre — zdawałoby się, że radykalnym środkiem represyi byłoby wyniszczenie Polski. Ale i to już było. Było niełatwo w konieczności, ale i dobrowolnie, jak np. zupełne bankructwo po wojnach napoleońskich.

Czyż zresztą sama Polska nie wyniszcza się teraz ciągłymi strejkami? Jasnem jest dla mnie, jak dzień, że w którąkolwiek stronę zwrócilibyście represyę, jej prowadzicie same pomylą się w swoich rachubach, jak mylili się dotychczas wszyscy, budujący stosunki polsko-rosyjskie na dążnościach do zniesienia indywidualności Polski, tj. poprostu do faktycznego jej zabicia. Myśli polskiej i polskiego uczucia żadna represya nie zgnębi, lecz tylko unieśmiertelni ją nieugiętością tego cierpienia, w którego atmosferze żyli pierwsi chrześcijanie.

W chwili obecnej faktyczny układ działających w Polsce sił jest następujący: Na prawo — cienka warstwa administracyi rządowej. Na lewo — cienka warstwa rewolucyonistów. I tu i tam żywioł polski prawie nie jest reprezentowany. Socyalizm polski prawie nie istnieje, nie ma on dla siebie żadnego gruntu, jest zaś socyalizm kosmopolityczny, w którym pierwsze skrzypce grają nie Polacy. Rewolucya walczy na gruncie socyalnym nie na korzyść, ale wbrew interesom polskim, i z pośród Polaków łączą się z nią tylko najsłabsze głowy, żywioł najbardziej nietrwały pod względem narodowym, warchoły, jakich znaleźć można w każdem innem społeczeństwie, jako *malum necessarium*, których przekonać w żaden sposób niepodobna, ale którzy na współczesne społeczeństwo polskie, na jego życie, nastrój i dążenia nie wpływają i wpływać nie mogą. Społeczeństwo to znajduje się pośrodku, między dwiema warstwami: prawą i lewą. Rewolucya jest wrogiem rządu i społeczeństwa, społeczeństwo wrogiem rządu i rewolucyi, rząd wrogiem społeczeństwa i rewolucyi.

Dla każdego Polaka jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że rząd rosyjski jest wrogiem społeczeństwa polskiego, dopóki stoi na straży praw wyjątkowych, i dopóki nie dał Polsce równouprawnienia, nie wyrzekł się rusyfikacyjnego systemu. Tak samo jest oczywiste dla każdego Rosyanina, że w tych warunkach nie może być mowy o dobrych uczuciach społeczeństwa polskiego względem rządu. Ale uczucia są tylko uczuciami, wytworzyły się one nie dzisiaj, nie przeszkadzały one i nie przeszkadzają zupełnie pokojowemu biegowi życia społeczeństwa. Stosunek społeczeństwa do walki rządu z rewolucyą nie może być inny, jak tylko bierny, dopóki istnieje ucisk. Jest to konieczność, wynikająca z psychiki ludzkiej. Bijąc na prawo i na lewo, rząd nietylko bez litości naraża interesy społeczeństwa polskiego, ale sztucznie i przemocą usiłuje łączyć społeczeństwo z rewolucyą, ustanawiając jednakowo dla wszystkich kary w postaci stanu wojennego. Jak wogóle można żądać, aby prawa psychiki ludzkiej, tak samo stałe, jak i prawa fizyczne, przewróciły się do góry dnem? aby społeczeństwo w imię swojej sympatyczności z rządem, który dla ułatwienia sobie walki z przeciwnikiem pozbawia je prawa? Trzeba oddzielić społeczeństwo od rewolucyi zarówno w Polsce, jak i w całej Rosyi. Dla tego celu trzeba, zamiast stanów wyjątkowych i wszelkich innych, dać coś innego, coby dostosowywało się do dawnych konstytucyi...

Powtarzam: przepisy te nie nadają się na chwilę bieżącą, a i same w sobie nie są bynajmniej arcydziełem rozumu ludzkiego. Traktują one Polaków jako niewolników, nie zaś jako obywateli, którzy w miodowych miesiącach konstytucyi są bardzo zazdrośni i kochają do ostatnich granic to właśnie, co przez te przepisy jest gwałcone brutalnie. Zniesienie ich jest rzeczą konieczną i pilną. Czem je zastąpić? może wam patryotyzm to podpowie. O jednem tylko jestem przekonany: Nie poradzi na to biurokracya, która po trzysta kolejnych spisała sobie przepisy, lecz nie uczyni tego, za których nazajutrz po ich ogłoszeniu zdrowy rozsądek znajduje dziesiątki braków, niedomówień i sprzeczności. Przywrócić spokój w Rosyi możecie tylko przy pomocy takich aktów dobrej woli, w których rozum i uczucie oddaje znajdują swój wyraz; które rodzą się w życiu, jak myśl poety, jak poruszenie pędzla artysty. Potem już samo życie i doświadczenie wygładzą i poprawią niedokładności.

Dla walki z rewolucyą niepotrzebnie i daremnie żądacie czynnej pomocy społeczeństwa, gdy wystarczyłaby jego sympatya. Geniusz twórczy państwowego może wytworzyć drugi stan rzeczy, gdy się tego zechce. I będzie to dzień zbawienia Rosyi."

Sokoli w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Wczoraj przed południem urządził komitet wystawy gospodarczej uroczyste powitanie sokolstwa na placu wystawy gospodarczej.

Po przemowach, wiceprezes Turski z gronem sokołów krakowskich, z upoważnienia krakowskiej rady miejskiej złożył jej imieniem wyrazy gorących życzeń rozwoju kultury i sztuki chorwackiej, oraz przemysłu chorwackiego. Prezydent wystawy radca Malin, dziękując za życzenia, powiedział, że Chorwaci uczą się dużo od Polaków, nauczyli się od nich zasady, że dla rozwoju narodowego niezbędny jest rozwój przemysłu rodzinnego i nauk.

Zagrzeb. Sokół zagrzebski urządził wczoraj w południe w swej sali bankiet, w którym wzięło udział 200 osób. Prezes dr. Vrbanicz rozpoczął toastem na cześć wszystkich narodowości słowiańskich, reprezentowanych na zlocie. Orkiestra odegrała: „Jeszcze Polska". Następnie mówili burmistrzowie Pragi i Lublany, oraz witany hucznymi oklaskami Turski, wywodząc, że poczucie słowiańszczyzny jest w Polsce bardzo silne.

Zagrzeb. Popołudniowemi ćwiczeniami zakończył się wczoraj zlot sokołów. Na ogólne życzenie Polacy znów ćwiczyli się lancami; gdy weszli na boisko, witano ich długotrwałymi oklaskami, poczem każdy obraz hucznie oklaskiwano, wołając „Żivio Polaki".

Wieczorem wielu uczestników zjazdu odjechało.

Zagrzeb. Na wiecu sokolim, p. Klofacz wygłosił mowę, a w niej zarzucił Austryi, że utrzymuje całą sieć szpiegów na Bałkanie, którzy chcą przeszkodzić solidarności słowiańskiej. Także podróż Cesarza do Bośni ma na celu odwieść Bośniaków od solidarności z innymi Słowianami. Sykano czasami dość głośno.

Na bankiecie przemawiali także burmistrzowie miast Pragi i Lublany: dr. Gross i dr. Hribar.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Organizuje się tu rosyjska partya narodowa. Program jej następujący: jedność Rosyi, pokojowe odnowienie, polityka narodowa i rozwiązanie kwestyi narodowościowej bez szkody dla jedności Rosyi. W kwestyi żydowskiej partya stoi na jednym punkcie widzenia z syonistami: samodzielne państwo żydowskie, poza granicami Rosyi. W tym celu mają być zbierane składki.

Mitawa. W powiatach tukkumskim, talsenskim i grasiuskim rabunki trwają w dalszym ciągu. Plądrowane są przeważnie karczmy, w celu pozbawienia obywateli dochodów.

Tuła. Dziś w dzień, do kantoru towarowej stacyi wtargnęło 5 złoczyńców uzbrojonych w rewolwery; grożąc śmiercią, zabrali z kasy 2000 rb. poczem zbiegli.

Tyflis. Nad powiatami Telaw, Signach i Tioneti w guberni tyfliskiej zawieszono stan wojenny.

Rewel. Otwarto szkołę z niemieckim językiem wykładowym w Wyszegorodzie, która od 14 lat była zamknięta.

Petersburg. W Woronežu w nocy na 3 bm. próbowało kilku ludzi, przebranych przepisowo za żołnierzy, zwolnić wartę przy pewnym banku, Oficer straży poznał podstęp. Ludzie ci zdołali ujść.

Petersburg. Wobec krążących pogłosek o napadzie woźnicy na kuryera rady ministrów, wiozącego ważne papiery i o zrabowaniu przez woźnicę tych papierów, należy stwierdzić, że papierów tych nie ukradziono.

Kijów. Policya zrewidowała redakcyę ukraińskiej gazety „Hromadska Dumka". Członkowie redakcyi aresztowani, redakcya opieczętowana.

Niżni Nowgorod. Zjazd muzułmański przyjął postanowienie o nauce powszechnej obowiązkowej w języku tatarskim, bez nauki języka rosyjskiego. W miastach nauka języka rosyjskiego obowiązująca.

Wypadki w ziemiach polskich.

Warszawa. W Żyrardowie z okazyi pogrzebu robotnika, zabitego przez wojsko, przyszło do starcia z wojskiem. Żołnierze dali salwę i 6 osób zabili, a 20 ranili.

Warszawa. Aresztowano pocztmistrza Kuklina pod zarzutem obrabowania poczty w Rybniku. Policya stwierdziła, że był on w zmowie z rewolucyonistami, którzy napadli byli na pocztę i obrabowali pocztyliona. W mieszkaniu Kuklina znaleziono część zrabowanych posyłek pieniężnych.

Lublin. Przy ulicy Długołuckiej patrol, dokonywujący rewizyi ulicznych, strzelił do człowieka, który nie chciał poddać się rewizyi i uciekał. Kula chybiła, ale trafiła w piersi przechodzącego w pobliżu sekretarza sądu okręgowego p. Czesława Jaczewskiego. Postrzał jest bardzo ciężki i zagraża życiu ranionego.

Mińsk. Na stacyi „Tołoczyn" kolei moskiewsko-brzeskiej rabusie napadli na kantor sprzedaży produktów rolnych. Komisantowi włożono na głowę worek, poczem zabrano z kasy 8300 rubli.

Mińsk. W powiecie ihumeńskim, we wsi Pokudzie, odbyły się przed kilku dniami wybory do komisyi agrarnej powiatowej. Włościanie, zwołani przez naczelnika ziemskiego, po wysłuchaniu jego przemowy i krótkiej naradzie, oświadczyli, że w komisyi brać udziału nie będą, gdyż wierzyli i wierzą jedynie dumie państwowej.

Powiat nowogródzki objęty jest przez ruch agrarny. Kursują odezwy: wyborska, grupy pracy, socyal-demokratów i inne.

Witebsk. W Newlu odbywają się u mieszkańców miasta ciągłe rewizye. Konfiskują się broszury i gazety. Aresztują tych, u kogo znajdują odezwę wyborską.

Tołoczyn (gubernia mohylowska). Strażnik, posprzeczawszy się z włościaninem, zranił go szablą. Natychmiast zebrał się tłum, który rzucił się na strażników. Tym ostatnim udało się jednak uciec. Włościanie rozeszli się, śpiewając „Marsyliankę" i wydając okrzyki: „Ziemla i wola!"

Hrudinówka. (gub. mohyl). Zebranie gminne trzykrotnie wymawiało się od udziału w wyborach do rządowej komisyi agrarnej, za czwartym razem włościanie nie przyszli na wezwanie, uporczywie odmawiając udziału w wyborach. Naczelnik ziemski „nakłonił," ich do zmiany zdania, okładając grzywnami wszystkich chłopów po 1 rb., a sołtysów po 3 do 5 rb. Perswazya taka poskutkowała i wybory do komisyi odbyły się w porządku.

Żytomierz. We wsi Sokuli, włościanie, rozgniewani na popa za kazanie „czarnosotienne" o dumie, zrujnowali doszczętnie dom jego. Popa zaś samego z rodziną wywieźli za granicę parafii i kazali iść na wszystkie 4 strony. Policya aresztowała 5-ciu uczestników tej awantury.

Kijów. Byli posłowie gub. wołyńskiej, Grocholski, Poniatowski i inni organizują zjazd ziemian, który odbędzie się tu między 10 a 14 bm.

Smoleńsk. Usunięty został pop Paweł Czaplin za agitacyę anarchiczną.

Z izby sądowej.

Lwów 4 września.

(Echo morderstwa w Borkach Dominikańskich.)

Rozbójnicze morderstwo, dokonane dnia 23-go kwietnia br. na Chanie Annie Frimm vel Uler, służącej Issera Hermana, jest przedmiotem pierwszej rozprawy nowo rozpoczętej kadencyi. W ubiegłej kadencyi musiano odroczyć tę rozprawę z tego powodu, że morderca Hymar został przez rzeczoznawcę lekarskiego uznany za niepoczytalnego wskutek choroby umysłowej. Obecnie wytoczono więc skargę przeciw współwinowajcom jego, a moralnym sprawcom zdrodni, tj. małżeństwu Jaremie i Kseńce Sosnowskim, jakoteż ich synowi Stefanowi, śledztwo bowiem wykazało, że oni to namówili Hymara do spełnienia rabunku, a potem wzięli w przechowanie pieniądze, tj. 88 koron gotówką i 600 koron umieszczonych na książeczce galicyjskiej Kasy Oszczędności, a nadto 360 koron umieszczonych na innej książeczce. Rozprawie przewodniczy radzca Promiński, oskarża dr. Szymonowicz, broni zaś oskarżonych dr. Leon Zion.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

J. E. p. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Zastępstwo objął pan wiceprezydent dr. Jan Dylewski.

Hr. Beck, szef austro-węgierskiego sztabu głównego, chciał w poniedziałek, podczas manewrów pod Cieszynem, przeskoczyć na koniu przez potok, lecz koń pośliznął się, runął w wodę i zanurzył się z jeźdźcem po szyję. Adjutanci wydobyli jenerała, a wnet potem koń wyskoczył z wody. Jenerał dosiadł wierzchowca i pogalopował.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Jana hr. Szeptyckiego, właściciela dóbr w Przyłbicach, na prezesa, a X. Piotra Lewickiego, dziekana i gr. kat. proboszcza w Jaworowie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jaworowie.

Śmiertelny wypadek zdarzył się na naszym dworcu głównym kolejowym. Mianowicie, kiedy konduktor Gredl zdążał przez tor do swojego pociągu, najechała na niego szybowana właśnie lokomotywa. Potrącony przez nią Gredl padł na szyny, a lokomotywa przeszła po nim w ten sposób, że zupełnie odcięła mu głowę od tułowia. Nieszczęśliwy człowiek osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Zamek królewski w Niepołomicach ma być odnowionym. Ministerstwo rolnictwa wysłało tam przed tygodniem budowniczego p. Tacheci, który opracowuje kosztorys projektowanych robót konserwacyjnych. Nad programem i sposobem przeprowadzenia robót konferował z profesorem St. Tomkowiczem i z architektem Hendlem. Jest nadzieja, że przy pewnym nacisku, wywartym ze strony p. namiestnika Galicyi, sprawa wejdzie niezadługo w życie, a restauracya odbędzie się pod kierownictwem fachowego architekta, rozumiejącego ducha zabytków polskich. Rząd przeznacza na ten cel podobno około 20.000 koron, na którą to sumę mają się złożyć: ministerstwo rolnictwa, jako władza zwierzchnicza zarządu domem, ministerstwo sprawiedliwości i wojny.

Nożownictwo we Lwowie. W niedzielę zdarzyły się we Lwowie dwa wypadki, które żywo przypominają zdarzenia z przedmieść warszawskich, po których bezkarnie grasują t. zw. nożownicy. Oto na przechodzącego ulicą Murarską murarza Lachockiego napadli z nienacka jacyś ludzie i ciężko poranili go nożami. Zaś na ulicy Króla Leszczyńskiego ofiarą podobnego napadu padła niejaka Ewa Hening, która z mężem przechodziła wieczorem w niedzielę tą ulicą. Heningowa jest bardzo ciężko ranna, mąż jej lżej niż ona.

Ogień. Wczoraj o godzinie 5-tej po południu wybuchł ogień w szopie obok budki kolejowej 267, pierwszej za stacyą Podzamcze. Na ratunek pośpieszyła natychmiast z Podzamcza maszyna z kilku ludźmi. Ogień zdołano złokalizować tak, że spaliła się tylko szopa i mieszkanie budnika.

Pielgrzymka ruska do Jerozolimy, odjeżdżająca jutro pod przewodnictwem X. Metropolity Szeptyckiego, wytworzyła — jak donosi *Dziennik Polski*, — „zatarg między X. Metropolitą, a gr. kat. Biskupem stanisławowskim X. Chomyszynem. Oto X. Biskup Chomyszyn, niechętny tej pielgrzymce od samego początku, naprzód nie pozwolił xiężom swej dyecezyi wzywać ludu do udziału w tej pielgrzymce, tak, że xiądz Metropolita wprost z ominięciem Biskupa, musiał wzywać dziekanów w dyecezyi stanisławowskiej, aby zawiadomili wiernych o tej pielgrzymce, a w ostatnich dniach znów X. Biskup Chomyszyn nie dał urlopów tym xiężom ze swojej dyecezyi, którzy zgłosili swój udział w pielgrzymce. X. Metropolita dowiedziawszy się o tem, znów wprost, z pominięciem Biskupa, na mocy przysługującego mu prawa, udzielił tym xiężom urlopów. Zatarg ten między dwoma xiążętami Cerkwi ruskiej wywołał wśród duchowieństwa ruskiego wielkie wrażenie".

Ślub. W dniu 1-ym września odbył się w kaplicy domowej w Ryglicach pod Tarnowem, będących własnością pani z Leśniowskich Szczepańskiej, ślub siostrzenicy jej, hrabianki Róży Rumerskirch z posłem do Rady państwa Władysławem Wiktorem Czaykówskim.

Znieważenie konsula austro-węgierskiego. Tuż pod rumuńskim portem Constanza są licznie uczęszczane kąpiele morskie, gdzie są restauracye, piwiarnie, teatrzyk i t. d. Tam, w poniedziałek konsul austro-węgierski rozmawiał głośno z restauracyjnym kelnerem po węgiersku, a słysząc to, prezes ligi panrumuńskiej Gratistanu krzyknął do kelnera: „Nie śmiej tu paplać po madyarsku!" Konsul zbliżył się do Gratistanu i grzecznie poprosił go na parę słówek. Obaj tedy wyszli z restauracyi na brzeg morski i tu konsul rzekł „Doprawdy, panie, jestem zdziwiony pańskim okrzykiem i uprzejmie proszę powiedzieć mi, co go wywołało, w przeciwnym razie pan sam sobie przypisze niemiłe następstwa swego zachowania się". — „Co? — huknął Gratistanu — Grozisz mi waćpan? Masz za to!" I uderzył konsula w twarz, począł krzyczeć, że konsul obraził naród rumuński. Publiczność rzuciła się na konsula i jęła go potrącać, lecz policya otoczyła konsula. Oczywiście, następstwa będą przykre dla Rumunii, jeszcze zaś przykrzejsze dla Gratistanu, który ciężko odpokutuje swój szowinizm.

Uczta Herodyady, ostatnie dramatyczne dzieło Jana Kasprowicza, ukaże się na scenie lwowskiej we środę. Ci, którzy czytali ten dramat naszego poety, wyrażają się o nim z zachwytem. Obrazy są podobno pełne wstrząsającej grozy, a jednak utrzymane w granicach artystycznych; język wspaniały i jędrny. Artyści mówią, że, sądząc z prób scenicznych, wrażenie utworu będzie olbrzymie, słowem, że jest to dramat niepospolitej artystycznej miary, który na zawsze pozostanie perłą naszej literatury.

Oczywiście, takiemu dziełu trzeba było dać

2)

WYKAŁACZKA.

(**Monolog M. Gawalewicza**).

(Dokończenie).

Ach, prawda!... przecież ja państwu nie skończyłam jeszcze całej historyi.

(namyślając się)

Zaraz... co to już było?... O kołnierzyku już, o parasolce, o barszczu, aha!... o kotletach jeszcze nic nie powiedziałam i o wykałaczce. Ta wykałaczka właśnie, to najważniejsze!... o nią głównie nam poszło.

(siada na krześle z lewej).

Na obiad były kotlety baranie. Mój mąż nie lubi baraniny. No trudno!... każdy ma swoje grymasy. Ile razy o tem nie zapomnę przy dysponowaniu obiadu, to staram się uwzględnić jego gusta, — niech wie, że ma troskliwą żonę!... Dzisiaj kazałam zrobić kotlety cielęce, jak mamę kocham, tylko ta Antosia czy była zaspana, czy zapomniała, kupiła baranie. To już wszystko tak dzisiaj składało się od samego rana!... Feralny dzień.

Tutuś zaraz się skrzywił, ale jakoś nic nie powiedział i zabrał się do jedzenia. Widziałam, że mu nie smakują, bo co prawda, były twarde, żylaste, zanadto wysmażone. Ta Antosia to... (wzdycha z miną niepocieszoną).

Co ją to obchodzi, że pani może mieć cały obiad zepsuty i znosić musi przykrości od pana. Ona jest kucharką, nie żoną!... Ach, dobrze ktoś powiedział, że te nasze sługi, to płatne wrogi!

Trudno przecież, zebym jeszcze sama z koszykiem na targ chodziła. Żadna Dzióbaczyńska tego nie robiła!... Jestem pewną, że i żadna z pań tego nie robi. Jeszcze czego!... (z dąsem) Nie wychodzi się przecież za mąż, aby zostać kucharką.

Ale Tutusiowi toby się podobało, żebym ja pół dnia chodziła przy fartuchu i sosami pachniała na trzy kroki.

Czy wiecie państwo, co on mi ofiarował zeszłego roku na gwiazdkę?... Impertynent!... Kupił mi „365 obiadów za pięć złotych". Myślałam, że się spalę ze wstydu, bo to była szpilka z jego strony; chciał mnie tem upokorzyć, że się nie znam na kuchni. Książkę darowałam Antosi, a kolczyki sobie zostawiłam... Bo kupił mi także na ozłocenie tej pigułki nowe kulczyki, ale mi tą książką całą przyjemność zepsuł. On tak zawsze!... O, to ziółko ten mój Tutuś!...

Ale wracając do rzeczy: pogryźliśmy jakoś te nieszczęsne kotlety i już mamy wstawać od stołu, kiedy nagle ja sięgam po wykałaczkę i on jednocześnie sięga po wykałaczkę. Wyobraźcie sobie państwo, była w kieliszku tylko jedna, ostatnia!...

Ja się zatrzymuję i on się zatrzymuje.

Spojrzał na mnie, jakby miał szydła w oczach i powiada:

— Znowu niema wykałaczek na stole?

(z naciskiem)

Znowu... uważacie państwo?

— Prosiłem cię tyle razy, aby zawsze były wykałaczki przy jedzeniu; znowu zapomniałaś kupić świeżą paczkę!

— Przecież stoją — powiadam już zirytowana trochę.

— Jest jedna, ostatnia.

— To ją weź sobie!

— Weź ty!... sięgałaś po nią.

— I ty sięgałeś!

— Ja się obejdę!... myślisz, że potrzebuję twojej wykałaczki?... Tu nie chodzi o wykałaczkę, tylko o porządek. Nie umiesz utrzymać porządku w domu!... Przez trzy lata nie nauczyłaś się jeszcze gospodarować!

— Ja się nie nauczyłam?... ty śmiesz mi to w oczy powiedzieć?... ty?... ty?...

— A ja, ja!... bo już mi kością w gardle stanęła twoja niezaradność; już mam tego powyżej uszu! Jesteś lekkomyślna, roztrzepana, tracisz głowę co chwila, nie zajmujesz się ani domem, ani gospodarstwem, ani mną, wydajesz za dużo pieniędzy... (Ja wydaję!...) porządku ani za grosz!... Głupich wykałaczek nie można się doprosić u ciebie!...

— Słyszeliście państwo?... (załamując ręce). O jedną wykałaczkę robi mi taką awanturę. Papa o cały las nie byłby śmiał mamie takiego piekła zrobić!...

Tego już było mi zadużo!... rozpłakałam się; od słowa do słowa posprzeczaliśmy się tak, że na noże!... I o co?... o wykałaczkę!

O, ja mu tego do śmierci nie zapomnę!... rozstaniemy się, wrócę do papy, nie będą żyła z nim dłużej, kiedy dla niego jedna wykałaczka więcej znaczy od żony. (ociera sobie oczy) Brutal!... niewdzięcznik!... bez serca!...

Ja sobie tę wykałaczkę schowałam, jako *corpus delicti*, na pamiątkę!... ja ją mam tutaj przy sobie w portmonetce.

(Wyjmuje wykałaczkę i pokazuje).

O!... jest... to ta sama!... nieużywana!

(Przypatruje się przez chwilę wykałaczce, potem wzdycha i mówi zadąsana)!

I pomyśleć, że przez taką marną drzazgę rozejdziemy się teraz!... Myśmy się podarli z sobą, a ona została cała na stole.

Ha, trudno!... cóż miałam zrobić?... on nie chciał mnie ustąpić, ja jemu, poszliśmy na udry teraz po wszyskiem. (łypie powiekami, jak gdyby się jej na płacz zbierało) Po trzech latach małżeństwa trzeba iść do rozwodu!... Miły los!... coby na to mama powiedziała!...

(do wykałaczki z wyrzutem)

Ach, ty szkaradnico!... widzisz, ileś ty złego narobiła!... Wszystko przez ciebie, tylko przez ciebie!... Bo jak ja miałam postąpić inaczej?... miałam pozwolić, żeby mi od złych żon wymyślano przez ciebie?... miałam znieść takie niesprawiedliwe obelgi? — Ach, ty!... (łamie w palcach wykałaczkę na dwie połowy) Masz!... to ci się dawno należało!

(spogląda z nagłem zastanowieniem na złamaną wykałaczkę, jak gdyby jej na myśl przyszła jakaś niespodziana refleksya i po chwili mówi z uśmiechem)

Złamałam ją na dwoje... Że mi też to do głowy nie wpadło trochę wcześniej, kiedyśmy jeszcze siedzieli przy stole?!... Tutusiowi byłabym dała jedną połowę, sobie wzięła drugą i mielibyśmy dwie wykałaczki.

Ależ to było doskonałe wyjście!... (zamyślając się). Jak to w małżeństwie łatwo o sprzeczkę z byle jakiego powodu, a przy odrobinie zastanowienia można sobie i mężowi oszczędzić dużo przykrości!...

No, i patrzcie państwo, taka wykałaczka nas poróżniła, a... a... można było dać sobie odrazu radę i uniknąć całej awantury.

(Idzie do krzesła i stawia przy niem parasolkę, potem w palcach trzymając złamane kawałki wykałaczki, przypatruje się im ciągle i mówi, jakby w głośnem rozmyślaniu)

Tutuś nie byłby się zirytował, nie byłby mi nagadał impertynencyi, jabym się nie uniosła, nie rozpłakała, bylibyśmy się trochę podąsali na siebie, ale potem nastałaby święta zgoda, pomimo barszczu z wodą kolońską i kotletów baranich... Z pewnością by tak było, bo Tutuś mnie kocha, nawet bardzo kocha, a ja jego także. On jest trochę porywczy, to prawda, ale i ja... o, i ja jestem gorąco kąpana. Wszystkie Dzióbaczyńskie są takie!... (wzdycha)

Tak w sekrecie powiedziawszy, to... to on może ma i słuszność! czasami. Już tam z tym porządkiem w domu to różnie bywa a z wydatkami także. To święta prawda, że pieniądze idą, a ja zawsze mam ich za mało, zawsze!... Gdzieś to się tak podziewa, że doprawdy... ja sama nie wiem (kładzie złamaną wykałaczkę na stoliku)

Teraz to mi czegoś żal Tutusia!... on biedaczek zapracowuje się i po nocach siaduje, ale coprawda, nigdy mi niczego nie odmawia; wszystkiego niby mam po uszy, więc znowu... tak źle nie jest. Może mi się tylko chwilami tak wydaje?...

Doprawdy, jakoś mi głupio teraz, żem się na niego tak skarżyła. Ta... ta wykałaczka to mi oczy otworzyła. (Bierze parasolkę i kręci ją, opartą na podłodze). No, nie ma co zaprzeczać, parasolka trochę za droga... Kołnierzyk za ciasny... herbata była zimna... obiad się nie udał. (Z westchnieniem). Ach, ten obiad tak często się nie udaje!... To wszystko prawda, więc może on ma racyę!... Kto wie! (wzrusza ramionami). Co teraz począć? (Spoglądając nieśmiało na publiczność). Jak mi państwo radzicie?... Ja... ja wiem, cobym zrobiła, ale mi jakoś wstyd powiedzieć. Żebyście się państwo nie patrzali na mnie, to... tobym wam powiedziała co zrobię.

(Zakrywa się zupełnie otwartą parasolką).

Ja chyba... wrócę do domu i... i przeproszę Tutusia!...

(Wychylając twarz z po za parasolki, jakby z po za wachlarza).

Prawda, że to będzie najrozsądniej?... co? Panowie kiwacie głowami, że tak. Ja wiem, panowie zawsze stajecie po stronie mężów. (Ze śmiechem). Ale my i tak dajemy sobie radę z wami — prędzej czy później!

(Zamyka parasolkę i mówi z rosnącem ożywieniem).

Żeby tylko każdy z was był taki jak mój Tutuś, to nie potrzebaby było rozwodów.

Ja mu muszę zrobić jaką przyjemność dzisiaj, aby się biedaczek trochę rozchmurzył. Pójdę do złotnika i kupię mu złotą wykałaczkę. Tak... niech ma odemnie pamiątkę. Będzie ją sobie nosił jako brelok i ile razy spojrzy na nią, musi sobie przypomnieć, że mnie... ugryzł. Niech się wstydzi!

Tak, tak!... to będzie wyborne, to będzie doskonałe! (Składa parasolkę i przeszukuje śpiesznie portmonetkę.) Muszę tylko zobaczyć, czy mam dosyć pieniędzy przy sobie. (Zmieszana.) Co to?... Nie mam ani grosza? przecież miałam, wychodząc z domu dziesięć koron w w złocie... Kupiłam tylko bukiecik fiołków na ulicy i... Jezus, Marya!... co za roztargniona głowa!... zamiast dziesięciu groszy, dałam chłopcu dziesięć koron, ostatnie dziesięć koron!... Co ja zrobiłam!... (Chodzi zakłopotana po estradzie, położywszy portmonetkę na stoliku.) Kiedy ja się z tego roztargnienia wyleczę?!

No, moi państwo, czy ten Tutuś nie ma racyi? (Zatrzymując się). Za co ja jemu teraz tę wykałaczkę kupię?...

Et, głupstwo!... Złotnik mi zawierzy na słowo. Tutuś przechodzi codziennie mimo jego sklepu, wstąpi którego dnia i zapłaci.

Tak, to się zrobi. Będzie miał wykałaczkę!... tylko trzeba się śpieszyć. (Zabiera się szybko do wyjścia, przypomniawszy sobie zostawione rzeczy, wraca do krzesła ze słowami: Ach, parasolka!... prawda! (Wraca do stolika.) I portmonetka!... Byłabym zapomniała!... (Jeszcze raz wraca.) O, i wykałaczki tu nie zostawię! (Biorąc wykałaczkę ze stolika.) Tę schowam sobie na przestrogę i będę ją całe życie nosiła, dopóki się nie zmienię tak, żeby mnie Tutuś za wzór wszystkim żonom stawiał. (Otwiera parasolkę i zbiega szybko z estrady).

odpowiednie ramy; przedstawić je z należnym pietyzmem — i to uczyniła Dyrekcya teatru. Wspaniałe dekoracye i kostiumy, wyreżyserowanie staranne, obmyślenie każdego szczegółu, — wszystko ma się złożyć na całość imponującą.

Samobójstwo w pociągu. W pociągu pośpiesznym, idącym z Hamburga do Frankfurtu, zastrzelił się artysta rzeźbiarz Geza Czuth.

Opłaty gminne w Zakopanem. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zatwierdził uchwaloną przez galicyjski Sejm ustawę, pozwalającą gminie Zakopanego na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku, oraz drugą ustawę, zezwalającą tej samej gminie na pobór osobnego 20% dodatku do podatku domowoczynszowego.

Zamach polityczny. W Interlaken (w Szwajcaryi, kanton berneński) zastrzeliła w sobotę po południu jakaś Rosyanka, 37 lat licząca, finansistę Müllera. Morderczynię aresztowano natychmiast i znaleziono u niej jeden numer pisma *Tribune Russe* i fotografię byłego rosyjskiego ministra Durnowa. Oświadczyła ona, że otrzymała rozkaz zastrzelenia Durnowa. W tym celu przybyła przed kilku dniami do Interlaken i zamieszkała w hotelu „Jungfrau", w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, meldując się jako małżeństwo Stafford. Nie znała osobiście skazanego na śmierć przez rosyjską partyę rewolucyjną ministra i dlatego nosiła przy sobie jego fotografię. Durnowo przebywał rzeczywiście w Interlaken od 9 sierpnia b. r. aż do niedawna i mieszkał w hotelu „Victoria" obok hotelu „Jungfrau". Wyjazd jego stał się przyczyną, że podobny do niego finansista Müller poniósł za niego śmierć. Towarzysz morderczyni, wrzekomy Stafford, pod pozorem robienia wycieczki w góry, zniknął.

Dar Siemionowców dla carewicza. Car, którego ostatnie wypadki nauczyły nie ufać nawet pułkom, uważanym dotąd za najwierniejsze, utrzymuje obecnie bardzo serdeczne stosunki z lejbgwardyjskim pułkiem Siemionowskim, który swoją wierność dla tronu zadokumentował w styczniu w sposób bardzo krwawy w Moskwie i w kilku innych wypadkach. Otóż, jak donosi petersburska Ajencya telegraficzna, pułk ten ofiarował następcy tronu dwa pałasze wśród uroczystego ceremoniału.

Petersburska Agencya telegr. tak donosi: „O godz. 2 i pół popołudniu Najjaśniejsi Państwo z Następcą Tronu wyszli na taras pałacu. Jeden z feldfebli ofiarował, po wygłoszeniu powitalnych słów, pałasz w futerale, na którym z jednej strony wyryte zostały słowa Najjaśniejszego Pana wypowiedziane do Siemionowców na ostatniej rewii, z drugiej zaś strony słów Siemionowców, zwrócone do Następcy Tronu. Inny żołnierz ofiarował Następcy Tronu mały pałasz, który zaraz włożono na Jego Wysokość".

Tu zwracamy uwagę na komiczny nieco moment tej uroczystości. Oto następca tronu liczy niespełna dwa lata; musiał on więc zabawnie wyglądać z pałaszem u boku.

Trzeci wykaz datków na budowę kościoła rz. kat. w Jaremczu: P. P. Dobińska 20 K., Szalbot 2 K. 40 h., Okornicki 4 K. 98 h., Dr. Henryk Max 5 K., Zygmunt Romański 8 K., Paulin Więckowski 5 K. Władysławowa Łucka 1 K. 90 hal., Władysław Kolbuszewski 10 K., Józef Rylski 100 K., B. Skrzyński 1 K. 20 h., Dr. Czykaluk 6 K. 40 h., Karol Richtman 20 K., Toncourt 20 K., B. Milska 8 K. 20 h. i ze składki 42 K., A. Milski 2 K. 58 h., Janina Jasińska 2 K., Alojzy Sonnnewend 54 K., Leńkowa 20 K., M. Strzebelski 1 K., Bożena Kafka 2 K., Zdenka Kafka 1 K., Ludmiła Kafka 1 K., aptekarz Rudolf Kuhl 100 K., Dr. Leńko 2 K. P. Bernacka 4 K., ze składki dzieci 8 K. 8 h. i 1 K. 12 h.

Za te datki P. T. Ofiarodawcom szczere i serdeczne podziękowanie składa prezes komitetu.

Nienawiść plemienna Niemców do Słowian zaznaczyła się drastycznie w tych dniach. Dużo studentów rosyjskich przeniosło się do zagranicznych zakładów naukowych. W tej liczbie nie pominięto uniwersytetów niemieckich pod berlem cesarza i króla Wilhelma II. Tych, co się nie boją nikogo, oprócz Pana Boga, zdjął nagle strach wielkooki przed niespodziewanem zesłowiańszczeniem się ich prastarych przybytków wiedzy. W zgnębieniu żywiołu innoplemiennego zgodnie podały sobie ręce władze uniwersyteckie ze studentami. I podczas gdy pierwsze nie zawahały się utrudnić wstępu do świątyni nauki studentom rosyjskim, żądając od przybyszów świadectw prawomyślności politycznej, drudzy wprost wystąpili bez ogródek przeciwko swoim kolegom. Niedawno odbył się w Karlsruhe, z okazyi święcenia rocznicy urodzin „żelaznego kanclerza", wielki mityng studentów wszystkich uniwersytetów, istniejących w ojczyźnie Bismarcka, a w mowach, jakie na nim wygłoszono, dźwięczało donośnym tonem hasło: „Ausrotten!" Fala słowiańszczyzny — brzmiał tenor przemówień — zalewa z rokiem każdym coraz bardziej nasz kraj niemiecki, oraz wyższe zakłady naukowe, założone przez Niemców dla kształcenia niemieckiej młodzieży. Naszej ojczyźnie i kulturze grozi niebezpieczeństwo od przybyszów słowiańskich, z których każdy jest w skrytości swego serca najcięższym naszym wrogiem. Trzeba wziąć się za ręce i za każdą cenę oczyścić nasze uniwersytety od najścia tych dzikich „barbarzyńców!" Ladnie!

Bomba na weselu. Wśród licznej przez socyalistów nadzwyczajej zdemoralizowanej fabrycznej ludności w Juzówce w Rosyi południowej przyzwyczajono się już do ustawicznych buntów, awantur i krwawych zajść. Jednak wypadek, który zdarzył się 1 b. m. na weselu pewnego robotnika barbarzyńską grozą swoją i strasznemi skutkami przerasta wszystkich. Oto jeden z zaproszonych na wesele parobków, wołając: „Zabawmy się!" cisnął bombę pomiędzy gości weselnych. Wybuch ranił, przeważnie ciężko, 16 osób. Ciężko ranieni są: panna młoda, jej matka, dwaj bracia i wuj, kobieta i dwoje dziewcząt, wreszcie maleńkie dziecko; nie tak ciężkie, jak tamci, rany poniosło jedenaście osób z pośród gości weselnych. Wybuch bomby wyrwał okna i powałę, a w podłodze utworzył jamę głęboką na cztery stopy. Parobek, który rzucił bombę chciał uciec; lecz go schwytano, a ponieważ jest ranny, oddano go do szpitala.

Bielencew znajduje się w Londynie. Umknął wśród okoliczności następujących: W pociągu, w którym jechał, znajdowało się 15 wspólników. W garderobie, do której wyszedł, było przygotowane drugie ubranie. Bielencew przebrał się to w ubranie, wyszedł i dojechał tym samym pociągiem do Petersburga, a stąd przez Finlandyę dostał się do Londynu. Towarzystwo wzajemnego kredytu w Moskwie ograbili socyalni rewolucyoniści. Pieniądze wpłynęły do kasy partyi. Znaleziona przy Bielencewie suma 40.000 rb. była przeznaczona dla zagranicznego komitetu partyi.

Z Dyrekcyi kolei państwowych. Otwarcie biura miejskiego sprzedaży biletów kolejowych w Samborze. Z dniem 5 września b. r. nastąpi otwarcie biura miejskiego sprzedaży biletów kolejowych w Samborze, przy ul. Kościuszki l. 5. Rzeczone biuro sprzedawać będzie w dnie powszednie od godziny 8 do 12 przed południem i od godziny 2 do 8 wieczór, w niedziele zaś i dnie świąteczne od godziny 8 do 12 przed południem, po tych samych cenach jak w kasach kolejowych, bilety jazdy do stacyi w Galicyi i Bukowinie, - oraz do stacyi austryackich i węgierskich szlaków kolejowych, o ile takie bilety bezpośrednie wydawane bywają także przy kasach na dworcach kolejowych.

Kościotrup w piwnicy. Dzisiaj przybyła komisya sądowa do domu przy ul. Pańskiej l. 16, w którego piwnicy znaleziono przed trzema dniami ludzkiego kościotrupa. Komisya zarządziła rozkopanie całej piwnicy. Znaleziono oprócz owego kościotrupa jeszcze 16 czaszek ludzkich i kilkadziesiąt sztuk rozmaitych ludzkich kości; niektóre były bardzo głęboko zakopane. Według orzeczenia lekarzy, niektóre z tych czaszek leżały tam w ziemi najmniej już od 30 lat. Położenie kości i czaszek było tak bezładne, iż przypuszczać należy, że kości te przed laty, już wówczas nagie i bezładnie rozsypane, wsypano tam do wykopanego dołu i zasypano ziemią. Skąd mogły te kości pochodzić, czy z jakiegoś cmentarzyska, czy z jakiegoś grobu odosobnionego — niewiadomo.

Student złodziejem. W Radymnie uwięziono w budynku sądowym jakiegoś studenta, który z innymi wspólnikami usiłował z piętra przez okno spuścić na sznurach kasę ogniotrwałą sądową. We wszystkich biurach zastano porozbijane szuflady. — Uwięziony podaje, że się nazywa Michał Posaski i jest uczniem trzeciej klasy, tymczasem ma na kołnierzu odznaki mundurowe ucznia klasy szóstej i liczy lat około 20, nadto ma ręce zapracowane przy ogniu i młocie. Swoich wspólników wymienić nie chce.

Walka o polski pacierz. Z gimnazyum w Gnieznie wydalono trzech polskich uczniów seksty gimnazyalnej (klasy I) za to, że podczas niemieckiej nauki religii nie odpowiadali na zadawane im pytania. Tak więc i w gimnazyach opór przeciwko niemieckiej nauce religii rozpoczął się już.

Wiec katolików niemiecko - czeskich w Chebie, zwołany na 2 b. m. odbył się przy współudziale około 4000 osób ze wszystkich stron kraju i z przyległych krajów niemieckich. Delegacye komitetu miejscowego witały na dworcu przybywających rannymi pociągami uczestników, których następnie wprowadzono uroczyście do miasta. Zapowiedziane przeciwne manifestacye wszechniemców nie przybrały wielkich rozmiarów. Do pierwszego starcia przyszło na dworcu, gdzie studenci wszechniemieccy starali się jednemu z komitetowych katolickich zedrzeć przepaskę z ramienia. Interwencya innych członków komitetu i policyi przeszkodziła grożącej już bójce. Miasto nie było udekorowane, gdyż pewien wszechniemiec w nocy poprzedniej pozdzierał wszelkie wywieszone już emblematy katolickie. W nocy zdarto biało-żółte flagi wywieszone na kościele. Na pomniku cesarza Józefa złożyli radykali wieniec z napisem: „Przyjacielowi wolnej szkoły, naszemu niemieckiemu cesarzowi narodowemu".

Grupę studentów katolickich, którą na ulicy zaczepili studenci wszechniemieccy, wzięła pod opiekę policya i pod eskortą zaprowadziła do gmachu zebrań. Pochód katolików przez miasto obejmował 65 stowarzyszeń i delegacyj i 10 orkiestr. Po uroczystem nabożeństwie odbyły się dwa wielkie zgromadzenia katolickie, na których przemawiano przeciwko ruchowi „los von Rom", przeciwko „wolnej szkole" i o rozmaitych kwestyach bieżących. W tym samym czasie odbyło się w innym lokalu wielkie wszechniemieckie zgromadzenie protestujące.

Kardynał sekretarz stanu Merry del Val nadesłał na ręce arcydziekana pismo, w którem zawiadamia, że Ojciec św. z wielką radością dowiedział się o zwołaniu wiecu i życząc obradom pomyślnego dla dobra Kościoła wyniku, daje zgromadzonym swe apostolskie błogosławieństwo.

Z powodu wielkiej liczby uczestników, po południu odbyły się równocześnie dwa zgromadzenia w innych lokalach: jednemu przewodniczył hr. Trauttmansdorf, drugiemu X. prałat Brummer. O. Poyssl T. J. z Pragi omawiał ruch pod hasłem *Los von Rom*, wykazując, że jest zarazem ruchem *Los von Oesterreich*. Przeciw temu ruchowi powinny wystąpić solidarnie wszystkie narody Austryi, a akcya ta może utworzyć podstawę do wzajemnego porozumienia między narodami. Wspominając o reformie wyborczej, podnosił mówca konieczność zastosowania jej do warunków i potrzeb wszystkich stronnictw, aby nie stała się ona narzędziem na usługach jednego tylko stronnictwa. Katolicy niemieccy mają potrójne hasło na sztandarze: wierność dla Kościoła, wierność dla Austryi i wierność dla niemieckości. Pod temi hasłami winni iść wspólnie w życiu społecznem i politycznem.

Poseł do sejmu niższo-austryackiego List wyraził kongresowi pozdrowienie od stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, poczem wezwał do tworzenia w Czechach katolickich związków chłopskich, na wzór niższo-austryackich i tyrolskich.

Poseł centrowy do parlamentu niemieckiego Racke z Moguncyi referował na temat: „Co naród niemiecki zawdzięcza katolicyzmowi". Robotnik Spalowsky z Wiednia omawiał kwestyę robotniczą i zasługi katolicyzmu wobec niej.

Po dłuższych dyskusyach oba zgromadzenia przyjęły rezolucyę następującej treści:

Kongres oświadcza swą wierność dla Kościoła i ojczyzny, dla stolicy św. i dynastyi habsburskiej. Wzmocnienie zasad religijno-obyczajowych jest głównym warunkiem rozwoju potęgi Austryi i zdrowego postępu ludu niemieckiego, którego praw bronić należy z niezachwianą wiernością. Hasłami katolików czesko-niemieckich są zatem:

Wierność dla Kościoła, krzewiciela kultury ludów; odważne wyznawanie wiary katolickiej; nie trwożliwa abstynencya, lecz męska obrona religijnych interesów, jako najważniejszych interesów ludowych, zwłaszcza przez posłów.

Nieograniczanie i nieusuwanie ćwiczeń religijnych, lecz pogłębienie religijnego wychowania w szkole. Zwalczanie tendencyj do zniesienia §. 111 kodeksu cywilnego, który zapewnia nierozerwalność katolickiego węzła małżeńskiego, ustanowionego przez Chrystusa.

Między narodami nie powinny panować żadne nienawiści plemienne lub klasowe; należy dążyć do zgodnego porozumienia między narodami, oraz do reform socyalnych i ekonomicznych, zwłaszcza przez łączenie się poszczególnych zawodów.

Druga rezolucya domaga się popierania prasy katolickiej, a trzecia zakładania organizacyj katolickich.

Wiec zakończył się okrzykiem na cześć Papieża i Cesarza, oraz wysłaniem odpowiednich depesz hołdowniczych.

Przeniesienie zwłok Leona XIII do Lateranu odbędzie się prawdopodobnie w grudniu. Poprawa stosunków między Watykanem a rządem włoskim pozwoli przenieść ciało z uroczystością, gdyż rząd ustawi dwa szeregi żołnierzy, którzy będą oddawali honory wojskowe. W pogrzebie tym wezmą również udział kardynałowie. Zwłoki Leona XIII spoczywają tymczasowo w niszy w bazylice watykańskiej, gdzie złożono je w lipcu r. 1903. Jako miejsce wiecznego spoczynku zmarły papież obrał kościół laterański, przez niego odnowiony. Pomnik marmurowy, dłuta rzeźbiarza Juliusza Tadoliniego, jest już ukończony. Po obu stronach sarkofagu stoją dwie postacie z marmuru: z jednej strony kobieta z krzyżem, w zasłonie, symbolizująca Kościół w żałobie; po drugiej robotnik z różańcem w ręku, klęczący z twarzą zwróconą ku papieżowi, który powstał z tronu i, opierając się lewą ręką o poręcz, prawicą błogosławi *urbi et orbi*. Jest tylko obawa, że masoni może będą próbowali zakłócić powagę pogrzebu krzykliwymi protestami. Ciało Piusa IX, ze względu na ówczesne stosunki polityczne, przeniesiono w nocy do kościoła św. Wawrzyńca za murami, a i tak nie obyło się wtedy bez demonstracyi ze strony masoneryi.

Zmarli. Ludwik br. Brückman, b. właściciel dóbr, żołnierz z r. 1863 i sybirak, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 70. — Bolesław Prus Studziński, radzca namiestnictwa, starosta w Złoczowie, zmarł tam wczoraj. Zmarły doznawał powszechnego szacunku jako wzorowy urzędnik-obywatel. Cześć jego pamięci!

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 17 R. Bar. 772. Niernchomy. Pogoda.

W szkole.

— Cóż to za niegrzeczność! Ja tu wykładam o gęsi, a Dostalówna nie uważa, jakby się jej wcale nie tyczyło!

W salonie.

— Religia powiada, że każdy człowiek ma wolną i nieprzymuszoną wolę.

— Tak... pani dobrodziejko!... (z westchnieniem) dopóki się nie ożeni!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Gejsza," operetka w 3 a. Sidney Jonesa.—We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady," dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu „Popychadło," komedya w 4 aktach Jana Szukiewicza; o godz. 7½ wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna J. Offenbacha.—W niedzielę o godz. 3½ popołudniu „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara; o godz. 7½ „Uczta Herodyady," dramat J. Kasprowicza. — W poniedziałek (wznowienie) „Kontroler wagonów sypialnych," krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona. — We wtorek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „W małym domku," dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humurysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 2 września.

(Z) Kwestya, jak ułożą się stosunki eksportu pszenicy i jęczmienia z naszej monarchii, pochłania w obecnej chwili całą uwagę targu zbożowego.

Dowozy pszenicy były w ubiegłym tygodniu stosunkowo dosyć niewielkie, zwłaszcza wobec nadzwyczajnego urodzaju na Węgrzech. Ale rolnicy węgierscy są dziś doskonale zorganizowani, a i kredyt mają łatwy, to też nie myślą przez zbyt wielką podaż swego towaru przyczyniać się do jeszcze większego obniżenia jego ceny.

Transakcyi na eksport zrobiono w pszenicy w ciągu całego minionego tygodnia zaledwie kilka, gdyż producenci węgierscy nie chcieli zgodzić się na ceny ofiarowane im przez kupców z południowych Niemiec, które nawiasem mówiąc, były cokolwiek niższe od cen z poprzedniego tygodnia, gdyż w ogóle tendencya cen pszenicy na rynku międzynarodowym osłabła.

Zagraniczni handlarze jęczmienia przybywają tu coraz liczniej i rozglądają się skrzętnie za towarem. Zrobiono też kilka dużych transakcyi eksportowych w średnich gatunkach jęczmienia po cenach od 15 do 20 halerzy na 50 kilo wyższych od zeszłotygodniowych. Ponieważ krajowe browary i słodownie zakupują obecnie duże ilości jęczmienia, płacąc zań dobre ceny, przeto na razie export jęczmienia za granicę nie może się rozwinąć na większe rozmiary. To jednak już dziś nie ulega wątpliwości, że niemiecki targ zbytu nie będzie dla naszych producentów jęczmienia zupełnie stracony.

Ruch handlowy w życie był bardzo nieznaczny, mimo to ceny jego podniosły się o 5 halerzy na 50 kilogramach.

Co się tyczy owsa, to dają się obecnie odczuwać następstwa zeszłorocznego nieurodzaju. Każda bowiem partya nowego towaru, nadchodząca na targ, przechodzi zaraz do rąk konsumentów, a zapasy wcale się nie powiększają. Ceny podniosły się w ciągu minionego tygodnia o 20 halerzy.

W starej kukurudzy robiono w ciągu minionego tygodnia duże transakcyę.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·75 do 8·25, banatka (76 do 80 kilo) 7·50—7·95, słowacka (76 do 81 kilo) 7·35—7·80, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·30—7·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·30 do 6·50, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·30—6·50, austryackie (71 do 74 kilo) 6·25 do 6·50.

Jęczmień morawski stacya 7·65—8·55, z doliny Morawy 7·10—7·60, słowacki 6·90 do 8·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40 do 6·75, północno-węgierski loco stacya 6·25 do 8·35, cisański loco stacya 5·75—6·90, jęczmień na paszę 5·75—6·15.

Kukurudza węgierska 6·35—6·55, Cinquantin 7·20—7·70.

Owies węgierski nowy średnie gatunki 7·15 do 7.80, prima 7·25—7·50.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 sierpnia do 2go września bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.60—7.75, żyto 5.50—5.65, jęczmień browarny 5.85—6.15, pastewny 5.50—5.75, owies 6.95—7.20. Groch do gotowania 8.35—8.85, pastewny 6.00—6.25, bobik 5.25—5.55, wyka 5.55—5.85. Koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.55 13.80, nasienie lniane 10.85—11.10, tymotka 21.00—25.00. Chmiel 135.00—150.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.00 do 39.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. *Narodni Listy* donoszą, że w Radzie państwa najpierw załatwiona będzie w komisyi i w pełnej Izbie ustawa wyborcza. Zaraz przedłożony będzie parlamentowi budżet na rok 1907. Ponieważ jednak parlament nie zdoła do końca br. załatwić budżetu, więc równocześnie przedłożone będzie prowizoryum budżetowe na pierwszą połowę r. 1907. Rada państwa obradować ma bez przerwy do końca listopada W tym czasie zwołane być mają delegacye do Budapesztu. Sesya delegacyjna ma trwać trzy tygodnie. — Z końcem br. zbiorą się Sejmy krajowe na kilkudniową sesyę, poczem zbierze się jeszcze Rada państwa w styczniu 1907. Jest bowiem zamiar wyczerpania okresu ustawodawczego do ostatecznych granic. — W styczniu będzie Rada państwa rozwiązana, nowe wybory rozpisane będą prawdopodobnie na marzec, a mianowicie w dniu 25 marca 1907 (dzień świąteczny) odbyć się mają wybory w całej Austryi tak, aby nowa Izba zebrać się mogła z początkiem kwietnia 1907.

Budapeszt. Prezydent gabinetu Weckerle odbył w Herkulesbad dłuższą konferencyę z Franciszkiem Kossuthem. Obradowano nad sprawą układów ugodowych z Austryą, które wkrótce już mają się rozpocząć w Wiedniu.

Budapeszt. Między strejkującymi robotnikami kopalni węgla w Petroszeny a wojskiem przyszło wczoraj do starcia; 170 osób jest lekko rannych. W nocy uwięziono przywódcę strejkujących i 15 jego towarzyszy. Dziś nastąpią prawdopodobnie dalsze aresztowania. Liczba strejkujących wynosi 7.000.

Praga. Radzca namiestnictwa Reprich wyjechał do rewirów strejkowych w północno-zachodnich kopalniach węgla. Dotąd strejkuje 3.700 robotników.

Wiedeń. Przybyła tu komisya oficerów greckich celem zamówienia 3 milionów nabojów do zamówionych poprzednio w Steyr stu tysięcy karabinów manlicherowskich.

Wiedeń. Urzędownie zaprzeczają, jakoby rząd austro-węgierski domagał się jako warunku zawarcia traktatu handlowego z Serbią, zawarcia konwencyi weterynaryjnej.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że książę Hohenlohe Langenburg prosił o zwolnienie go ze stanowiska kierownika oddziału kolonialnego. Dyrektor banku darmsztadzkiego Bernard Derneburg zostanie prawdopodobnie jego następcą.

Dubrownik (Raguza). Na okręcie austryackiego Lloydu „Aglaia", który przywiózł rozmaite sprzęty, należące do kwatery cesarskiej, wybuchł w składzie nafty pożar; zdołano go jednak szybko ugasić.

Kopenhaga. Według wiadomości z Nane, w cieśninie Behringa, przybył tam okręt „Giora", na którego pokładzie znajduje się norweska ekspedycya polarna.

Brüx (Hniewin). Strejk objął także szyb „Habsburg". Położenie się pogarsza.

Paryż. *L'Humanité* zamieszcza odezwę Gorkiego, wzywającą robotników francuskich do składek na rzecz rewolucyonistów rosyjskich.

Nowy Jork. Według doniesienia *New York Heralda* z Valparaiso, zagraniczne i chilijskie Towarzystwa ubezpieczeń oświadczyły, że nie będą wypłacały za szkody, wyrządzone przez trzęsienie ziemi.

(Depesze popołudniowe).

Cheb. Wiec katolicki zamknięto po zgromadzeniu kobiet katolickich przy udziale przeszło 1.000 osób.

Wiedeń. Minister oświaty nadał piątej i szóstej klasie liceum żeńskiego z językiem wykładowym niemieckim Fanny Dittner we Lwowie na r. 1906/7 prawo publiczności.

Budapeszt. Dyrekcya kopalń węgla w Petroszeny (w Siedmiogrodzie) wezwała robotników strejkujących, aby do jutra wrócili do pracy, inaczej będą wydaleni.

Grodno. Na ul. Sobornej rzucono wczoraj na komisarza Saczka bombę. Są zabici i ranni. Saczek uszedł cało.

Warszawa. Władze sądowe otrzymały od ministeryum sprawiedliwości polecenie przyśpieszenia wszystkich spraw politycznych.

Warszawa. Oberpolicmajster zawezwał do siebie założyciela „Sokoła" p. Klemensa Starzyńskiego i oświadczył mu, że z rozporządzenia jeneralnego gubernatora na cały czas stanu wojennego Stowarzyszenie „Sokół" w Warszawie i na prowincyi przestaje istnieć.

Lublin. Aresztowano tu po domowej rewizyi urzędnika banku państwowego Bogdanowa, oraz byłego ucznia gimnazyalnego Czaplickiego.

Odessa. Strejkujący robotnicy portowi zabili inżyniera Grepkina, którego obwiniano, że przeszkadzał ugodzie z przedsiębiorcami.

Kazań. We wsi Mamekowie w okręgu czysto polskim 200 pijanych chłopów pod wodzą popa i ponamara napadło na dziesięciu policyantów, którzy siedzieli w szynku przy stole. Policyanci wystrzelili. Ponamar i jeden chłop zostali zabici, a pop ciężko zraniony. Chłopi następnie podpalili kilka budynków; wreszcie wojsko ich rozpędziło, a 17 osób aresztowało.

Wilno. X. biskup Ropp zarządził w swej dyecezyi wykłady polityczne dla duchowieństwa i zaprosił do wygłoszenia ich prof. Czerkawskiego z Krakowa.

Berlin. *Local-Anzeiger* donosi z Petersburga, że we wszystkich guberniach wewnętrznych rosyjskich ukazały się odezwy rewolucyonistów do chłopów, których wzywają, aby nie płacili podatków i nie dawali rekruta. „Niech oczekują — powiada odezwa — chwili zebrania się dumy i niech będą przekonani, że zarówno duma i robotnicy przyjdą chłopom z pomocą, ażeby uwolnić ich od ucisku.

Berlin. Z Odessy donoszą: Obiega tu wieść, że ostatniej nocy (tj. z 2 na 3 bm.) władze wykryły organizacyę wojskowo-terorystyczną, która miała na celu usunięcie wszystkich przełożonych. Podobno znaleziono też korespondencyę z innemi organizacyami. Jak słychać, aresztowano 14 oficerów i lekarza pułkowego pod zarzutem, że przewodniczyli na tajnych zgromadzeniach żołnierzy w koszarach.

Według innej pogłoski, założono w Odessie nową partyę „czarnych sotni" pod nazwą „białej gwardyi", która wydała wyrok śmierci na naczelnika miasta Grigoriewa i wszystkich wrogów czarnej sotni.

Londyn. W Barrow zdarzyła się podczas budowy rosyjskiego okrętu wojennego „Ruryk" eksplozya gazów. Cztery osoby zginęły, 8 zostało zranionych.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 4 września. M. Michalska z Krakowa. P. Werberowa i M. Aslanowie z Borysławia. Z. Raczkowski ze Lwowa. W. Łukasiewicz ze Suszczyna. S. Pieniążek z Meduchy. St. Neuhoff z Tarnopola. Xiądz T. Misicki z Bursztyna. S. Koziarowski z Grybowa. H. L. Żmigrodzka z Rosyi. M. Lachowicz z Podola ros. K. Mühlnerowie z Borszczowa. M. Skarzyńska ze Szwajkowa. T. Łępkowski z Zarszyna. PP. Fangorowie ze Świdnicy. Dyr. Z. Lewakowski z Drobobycza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony — pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 września. A. Lenczowski z Podhajec. N. Opolski z Wiednia. W. Szmerykowska ze Stanisławowa. J. Zipper z Wiednia. M. Wileżyńska z Kijowa. W. Prociow ze Stryja. F. Raik z Sanoka. H. Richter z Wiednia. J. Harasymowicz ze Skałatu. M. Swieteński z Władycza. M. Bilecki ze Lwowa. H. Góralscy z Bełza. M. Wierzchlejska z Kabarowiec. H. Rastawiecka z Równego. H. Hoffmann ze Stryja. P. Kurys z Wiśniowczyka. W. Chądzyński z Nadwórnej. J. Połlak z Wołczuch. L. Doboszyński z Drohowyża. B. Lipiński z Bolechowa. M. Heine z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dr. Stanisław Fuchs
powrócił — ordynuje pl. Maryacki 9.

Dr. Kazimierz Zgórski
powrócił i ordynuje **Brajerowska 16.**

Dr. Karol Jakubowski
powrócił—obecnie ul. Sienkiewicza 3.

Wiedeń 3 września. (Giełda towarowa(. Cukier 20·90—21·00, 20·80—20·90 (stale). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 4 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·32—14·34, na kwiecień 14·70—14·92; żyto na październik 12·32—12·34, na kwiecień 12·72—12·74; owies na październik 13·20—13·22, na kwiecień 13·32—13·34. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 12·00—12·02, na maj 1907 r. 10·24—10·26. — Rzepak na sierpień 00·60—00·00. — Oferty dobre. — Chęć kupna: dobra.— Usposobenie: spokojne. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 4 września.

Marki 117.30, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.70, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 810.00, anglobanku 320.00, union banku 555·50, bankvereinu 557.00, länderbanku 442·00, kolei państw. 677·50, lombardy 170·50, akcye kolei Elbethal 455.00, fabryki broni 576.00, tytoniowe 000.00, alpiny 605.25, Rima Muranyi 587.00, prag. Tow. żel. 2804, losy tureckie 161.25, ruble 252.75 Usposobienie: utrzymane.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5*. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2*, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Od tej chwili hrabina de Fontenay zapomniała o całym świecie i skupiła uwagę na tego, który był dla niej wszystkiem. Z okiem wlepionem w męża śledziła rysy jego twarzy z równą bacznością, jak żeglarz gdy szuka na widnokręgu oznak zbliżającej się burzy. Postanowiła sobie, że oku jej nie ujdzie najmniejsza zmarszczka na jego czole.

Dzika radość zabłysła w jej oczach, gdy spostrzegła męża stojącego w pełnem świetle nawprost widzów, znajdującego się chwilowo samotnie na scenie i w ten sposób oddanego całkowicie na łup trawiącej ją ciekawości. Zadrżała na dźwięk świeżego, sympatycznego głosu i na widok wysmukłej i zręcznej jego postawy. Ból straszny ścisnął jej serce, a na czoło wystąpiły krople potu: mąż jej w roli kochanka, był uosobieniem kipiącego życia i młodzieńczego wdzięku. Nie wyglądał nawet na lat trzydzieści. Spostrzeżenie to napełniło ją goryczą. Ujrzała się w wyobraźni u boku Armanda; on młody, pełen powabu, rzucający czar miłości — a ona tylko odczuwać ją zdolna.

Myśl, że Armand zdradził ją albo zamierza to uczynić, była dla niej taką męczarnią, że zagryzła wargi do krwi, aby nie krzyknąć głośno. Mgła przysłoniła jej oczy; nie widziała nic co się wkoło niej działo. W ciągu kilku chwil pozostawała pod wpływem jakiegoś moralnego letargu; dochodziły ją jakby z oddalenia głosy artystów, ale straciła świadomość własnego istnienia.

Trwało to wszakże bardzo krótko. Otrząsnęła się z osłupienia, zdała sobie jasno sprawę z tego co ją spotkało, przypomniała sobie, gdzie się znajduje i siłą woli przywołała na twarz uśmiech. Ze stanu apatyi przeszła w stan podniecenia; wymówiła głośno kilka słów pochwały dla grających i wachlarzem o dłoń uderzyła. Na znak ten zagrzmiały oklaski.

Korzystając z chwilowej wrzawy hrabina odwróciła głowę i spostrzegła z zadowoleniem, że nikt nie zauważył jej przejściowego omdlenia. Uczuła się o wiele spokojniejszą. Energiczna ta istota nie pogodziłaby się nigdy z myślą, że strapienia jej wyszły na jaw i mogą stać się łupem złośliwości ludzkiej. Teraz wobec pewności, że tajemnicy jej nikt się nie domyśla, uczuła pewną ulgę. Śledziła z uwagą przebieg wykwintnej i zajmującej sztuki, rozwijającej się wśród pochwalnych szeptów ze strony widzów. Słuchanie tej sztuki sprawiało jej przyjemność: znajdowała w tem błogi odpoczynek po gwałtownem wstrząśnieniu. Starała się nie myśleć o niczem innem, to też rozpromienione jej oblicze wyrażało teraz tylko żywe zadowolenie.

Armand zaniepokojony był wcale nie mniej od hrabiny, skoro jednak ujrzał jaśniejące wesołem obliczе małżonki, ciężar ten spadł mu z serca, boć widocznie nie spostrzegła jego wycieczki z domu i nie domyśla się niczego. Myśl ta ucieszyła go żywo; wypogodził twarz dotąd nieco zachmurzoną. Rzucił czułe spojrzenie hrabinie i zaczął grać jakby wyłącznie dla niej, ze wszystkiemi bowiem wybitniejszemi miejscami roli zwracał się do niej, szukając pochwały i zachęty w jej oku i w ten sposób dzierzgając między nią a sobą niewidzialne dla innych węzły. Grał świetnie i przeszedł samego siebie.

Widocznie pragnął dzisiaj podobać się i dokazał tego. Kurtyna spadła wśród frenetycznych oklasków. Chłodna zazwyczaj publiczność z tej sfery wpadła w zapał i wywoływała amatorów bez końca. Wreszcie kurtyna spadła po raz ostatni; zebrani poczęli wstawać z miejsc i przechodzić do dalszych salonów, w których zastawiono przekąski. Artyści po przebraniu się i zrzuceniu z twarzy masek, ukazali się wśród publiczności, witani ze wszech stron słowami gorącego uznania. W odpowiedzi powodzenie swoje przypisywali jedynie autorowi sztuki. Armand zbliżał się po kolei do wszystkich z uprzejmem lub dowcipnem słówkiem. Baron de Cravant uwolniony nareszcie od obowiązków inspicyenta, przypatrywał się pilnie hrabiemu i hrabinie, i widząc oboje małżonków tak spokojnych i wesołych, własnym oczom wierzyć nie chciał. Czyżby — myślał — owa krótka scena, ów wstrząsający dramat, jaki rozegrał się w pokoju Armanda bezpośrednio przed wesołą komedyą, był snem tylko? Czyżby snem był rozdzierający płacz hrabiny de Fontenay? Ale nie. Jeszcze dotąd brzmią mu w uszach jej słowa, które rzuciła mu przed odejściem: „Ani słówka, Pawle! Niech nie domyśla się nawet że tu byłam, niechaj nie wie że czytałam tę kartkę!...“

— Tak — ciągnął Cravant dalej swój monolog — ona bowiem wiedziała, co zawiera owa tajemnicza kartka, a ja, ja nic nie wiem. Co mogło skłonić hrabiego do opuszczenia domu w chwili, gdy obecność jego była niezbędna? Kłopoty finansowe... może sprawa sercowa... Ale nie, o pieniądzach wobec olbrzymiej fortuny hrabiego nie ma tu mowy... Wiadomo zresztą, że nie gra w karty. A zatem — kobieta? Może jakaś przygoda miłosna?

Baron w milczeniu wstrząsnął głową. Czyż hrabia nie kochał szczerze małżonki? Tkliwy stosunek, łączący ich po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego, był przedmiotem ogólnego podziwu. Było to małżeństwo rzeczywiście wyjątkowo przykładne. A zatem oba przypuszczenia są mylne: ani sprawa pieniężna, ani sercowa. A jednak nie była to rzecz błaha. Kobieta tego pokroju, jak hrabina de Fontenay, lada drobnostki nie byłaby brała do serca. Bądź co bądź wchodzi tu w grę jakaś rzecz ważna i tajemnicza, grożąca hrabinie zwichnięciem całego życia. Baron spojrzał na Armanda. Oto rozmawia, śmieje się, żartuje z paniami i nie zdradza niczem niepokoju.

Prawda, że nie wiedział o odkryciu, zrobionem przez żonę, nie domyślał się, że zna ona przyczynę jego zniknięcia. Baron Paweł zadrżał na myśl o niebezpieczeństwie, jakie zawisło nad głową kuzyna. Walka między panią de Fontenay i Armandem będzie zaprawdę nierówna. On, nie domyślający się niczego, bezbronny; ona uprzedzona o wszystkiem i gotowa skorzystać z najmniejszego błędu przeciwnika.

W toku tych rozmyślań zaczął Cravant zastanawiać się, czy jako kuzyn nie jest obowiązany ostrzedz hrabiego. Oczywiście nie mówić mu całej prawdy, ale ogólnikowo dać mu do poznania, że powinien mieć się na baczności. W ten sposób nastąpiłaby pewna równowaga między obu stronami i walka przedstawiałaby już mniejsze niebezpieczeństwo. Cravant postanowił wprowadzić w czyn ten zamiar i już zbliżał się do hrabiego, chcąc odciągnąć go na stronę, gdy uczuł, że ktoś chwyta go za rękę. Zdziwiony odwrócił się i spostrzegł przy sobie uśmiechniętą twarz markiza de Villenoisy.

— Biorę pana do niewoli — rzekł stary dyplomata, przyciskając ramię młodzieńca — działam z rozkazu pięknej damy, która pragnie pomówić z panem.

Pociągnął za sobą Cravanta i przyprowadził go do pani Fontenay.

— Masz go, droga Mino — oddaję ci go w twoje ręce.

Powiedziawszy to, oddalił się. Twarz hrabiny straciła na chwilę wyraz sztucznej wesołości i oblekła się chmurą powagi i smutku.

— Co robisz, Pawle? — zapytała. — Chcesz mnie zdradzić? O, nie wypieraj się. Nie spuszczałam cię z oka, odkąd wszedłeś do salonu, i czytałam wszystkie myśli na twem czole. Chciałeś uprzedzić męża.

— Tak jest.

— Wbrew obietnicy?...

— Zważ, hrabino, czy wolno mi zachowywać się obojętnie wobec niebezpieczeństwa, jakie mu grozi? Ja nie wiem, co się tu dzieje. Nie zwierzył mi się z niczem... Ale może narażacie się oboje na wielkie nieszczęście. Kto wie, czy słowo przyjaciela, wymówione w porę, nie zatrzymałoby go, nie skłoniłoby go do cofnięcia się?... Wiesz przecież, hrabino, że kocham was oboje. Pozwól mi więc spróbować.

— Nie! — odparła głucho pani de Fontenay — już za późno... Za dużo wiem, abym mogła marzyć o odzyskaniu spokoju; żadna, choćby najsolenniejsza przysięga, nie zmieni już mego zdania... Obecnie chodzi tylko o to, abym wiedziała całą prawdę. A dowiem się o niej sama bez niczyjej pomocy... Przyrzeknij mi po raz drugi, że ani słówkiem nie zdradzisz mnie przed mężem.

— Ale w jakiem drażliwem położeniu stawiasz mnie, hrabino? Mam więc działać przeciwko niemu?

— Nie! Zachowasz się biernie. Przypadek naprowadził cię na ślad tajemnicy. Zapomnij o wszystkiem. Tylko tego żądam od ciebie.

— A zatem zgoda — odpowiedział posępnie pan Cravant.

Ukłonił się hrabinie, zbliżył się do Armanda, uścisnął mu rękę i opuścił salony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.